OPŁATA POCZTOWA UISZCZONA GOTÓWKĄ

NARÓD i WOJSKO

ORGAN CENTRALNY FEDERACJI POLSKICH ZWIĄZKÓW OBROŃCÓW OJCZYZNY

TYGODNIK — WYCHODZI NA KAŻDĄ NIEDZIELĘ

Nr. 48 | Warszawa, dnia 27 listopada 1938 r. | Rok V.

Cud polskiej pracy i stalowej woli

(Od specjalnego wysłannika „Narodu i Wojska" do C. O. P.)

Jeżeli pesymizm jest chorobą dającą się leczyć w specjalnych warunkach, jeżeli poweźmie ktoś myśl, ażeby z chronicznych „śledzienników" i wiecznie zrzędzących „wątrobiarzy" czynić ludzi wiary i czynu — to wiadomo już obecnie z całą pewnością, gdzie powstać powinno sanatorium dla tego szczególnego rodzaju schorzeń psychicznych: — oczywiście w COP'ie, oczywiście gdzieś w widłach Sanu i Wisły, w lesie, w zapomnianej do niedawna leśniczówce, do której dolatuje obecnie stuk młotów z kuźni Stalowej Woli.

Można powiedzieć z całą pewnością, że kuracja nieuleczalnych nawet — zdawało by się — malkontentów, trwałaby bardzo krótko, bodaj krócej, aniżeli trwało wyczarowanie kilkusetmetrowych hal fabrycznych, piekielnych pieców hutniczych, potwornych zbiorników, kilkusetkilometrowych rur gazociągu, zastępów obrabiarek mechanicznych i tego wszystkiego, co „zaludnia" dziś lasy puszczy sandomierskiej, co wyrosło z jej piasków i glin, co dziś już istnieje, tętni pracą, bogaci ludzi i kraj, tworzy dobra prywatne i powszechne.

Bowiem oprócz wszystkich wartości gospodarczych, materialnych, konkretnych, oprócz tworzenia wspaniałych możliwości dla ludności obszarów nie tylko Centralnego Okręgu Przemysłowego, nie tylko okalających ten okręg ziem, ale nieoszacowanych w tej chwili wartości ekonomicznych dla całej Polski — wyczarował C. O. P. coś więcej, coś najbardziej bezcennego, choć mniej od bogactw uchwytnego. Wyczarował C. O. P. d o w ó d k o n k r e t n y polskiej pracy, polskich zdolności twórczych, zaprzeczył polskiej powolności i niezdecydowaniu — dowiódł, że zarówno to pokolenie, które o Polskę walczyło, jak i to, które po nim następuje, a które ma jej byt utrwalić i niepodległą Polskę zbogacić — dowiódł, że te dwa stojące obok siebie, ramię przy ramieniu, dwa pokolenia polskie s ą s i e b i e w z a j e m n i e w a r t e.

Na C. O. P. bowiem nie można patrzeć jedynie, jak na dzieło ściśle gospodarcze. Wartości COP'u nie wolno mierzyć jedynie rozmiarami postawionych budynków, liczbami wyprodukowanych dóbr materialnych, ilością zatrudnionych w nowych fabrykach robotników i znaczeniem, jakie dla bezpieczeństwa Polski mieć będzie powstanie najbardziej nowocześnie urządzonego przemysłu wojennego.

Wartości COP'u są większe, daleko większe i daleko głębiej sięgające w życie odrodzonej Polski.

Tak się losy Rzeczypospolitej potoczyły, że kiedy ledwie zdołała zabliźnić rany, zadane jej przez wojnę, kiedy ledwie podleczyła głębokie urazy, pozostawione na jej strukturze duchowej i materialnej przez niewolę — przyszło straszliwe uderzenie kryzysu światowego. Pierwsze, zaledwie rozpędzone kółka polskiej twórczości materialnej — zatrzymały się. Blaski świtu lepszej koniunktury — przygasły pod koniec 1929 roku i nie zapalały się długo. Zaledwie kiełkujące polskie życie gospodarcze zamieniło się w wegetację. Wystarczyło mu sił na zniesienie ciosów kryzysu lepiej niejednokrotnie, aniżeli udało się to państwom nawet zasobniejszym i w daleko lepszych niż Polska warunkach organizujących swe życie powojenne, ale — o r o z w o j u polskiego organizmu gospodarczego mówić na przestrzeni lat 1930—1936 jest bardzo trudno.

Przygaśnięcie tlejącego ogniska życia ekonomicznego przyniosło za sobą gorsze bodaj — przygaśnięcie wiary w możliwość odrodzenia. Przyniosło uczucie zwątpienia, przy którym sił wystarczało zaledwie na zachowanie pozycji obronnej, na parowanie ciosów najdotkliwszych, jakie niósł z sobą kryzys.

Tym większa zasługa polskiego charakteru, że w momencie niemal najcięższym wykrzesał z siebie projekt, moc i wolę stworzenia Centralnego Okręgu Przemysłowego. Moc i wolę powołania do życia, stworzenia z n i c z e g o, nowego ośrodka polskiej wytwórczości, którego celem nie jest tylko stworzenie zamkniętego w sobie ośrodka przemysłowego, ale — wręcz odwrotnie — ośrodka, który ma stać się ź r ó d ł e m gospodarczego ożywienia całej Polski.

Praca ruszyła niedawno, zaledwie wczoraj, bo czymże są d w a lata niespełna dla budowy dzieła o rozmiarach tak gigantycznych. Dwa lata niespełna, bo w styczniu 1937 roku strzelano dziki dokładnie w tym miejscu, gdzie dziś stoi hala główna huty Zakładów Południowych w Stalowej Woli, nagonka szła przez puszczę dokładnie tym szlakiem, który obecnie przemierzają wagony na torze fabrycznym, wiozące do kuźni bloki najszlachetniejszej stali, przetopione w najnowszej konstrukcji piecach elektrycznych. D w a lata temu, zresztą niespełna dwa lata temu, bo dokładnie w marcu 1937 r. przyłożono siekierę do pierwszego pnia, którego ścięcie otworzyć miało puszczę dla zakładów fabrycznych.

Tutaj, w środku Polski tworzyć zaczęto nowe wartości. Stąd promieniować ma na całą Polskę praca i bogactwo. Miejsce wybrano dobrze, daleko od zawsze przecież bardziej narażonych granic. Zresztą miejsce... nie nowe: — na tych bogatych w złoża surowcowe ziemiach kwitło życie gospodarcze dawnej Polski. Tutaj w XV wieku powstały zakłady takie, jak w Starachowicach, tutaj — w Olkuszu — w XIV wieku wydano pierwsze nadania górnicze, tutaj — w Staszowie — powstały pierwsze wielkie zakłady tkackie, tutaj — p r o d u k o w a n o b r o ń za królów Polski, bo w Staszowie ukochane przez szlachtę karabele „staszówki", tu — w Krzepicach — odlewano polskie moździerze, walcowano blachę, wytapiano w Suchedniowie żelazo. Tu, na ziemiach COP'u zakładał Staszic i Lubecki polskie fabryki.

Było zawsze, na przestrzeni wieków rzeczą oczywistą lokowanie centrów wytwórczości na tych ziemiach, które przez Wisłę, San i krzyżujące się w środku ziem polskich lądowe drogi komunikacyjne mogły sprowadzać potrzebne środki produkcji i rozdzielać po kraju wytworzone produkty. Było normalne powstanie właśnie w Sandomierzu głównych królewskich arsenałów, jak normalne jest, że teraz polska produkcja sprzętu wojennego w tym właśnie okręgu osiada.

Z tej świetnej przeszłości historycznej Ziem Centralnych nie wiele jednak pozostało. Wielką pracę podjęto właściwie od nowa.

Wykorzystano doświadczenia Górnego Śląska, Mościc, starych zakładów w Ostrowcu i Starachowicach, kilku nowych powojennych zakładów przemysłu wojennego, położonych w niesłusznie tak zwanym „trójkącie bezpieczeństwa", który obecnie w całości wchodzi w skład COP'u — zmobilizowano wszelkie rozporządzalne zasoby finansowe i — ruszono z mocną decyzją pracowania s z y b k o i c e l o w o.

Przystosowując się do istniejących warunków naturalnych podzielono COP na trzy zasadnicze obszary: — ziemię kielecką, jako region surowców, 2) lubelszczyznę — jako region aprowizacyjny i 3) teren objęty widłami Sanu i Wisły — jako rejon przetwórczy, rejon zakładów fabrycznych wszelkiego rodzaju.

Nakaz chwili, donośnie brzmiący w uszach całego społeczeństwa w obliczu sytuacji światowej — to wzmocnienie potencjału obronnego Polski. Rozbudowa fabryk sprzętu wojennego postawiona została na planie pierwszym i... w y k o n a n a. W dniu 20-ym marca 1937 r. drwale wycięli pierwsze drzewa na trasie dróg dojazdowych do

(Dokończenie na stronie następnej)

(Dokończenie ze strony 1-ej)

przyszłego miasta Stalowa Wola, a w dniu 7 kwietnia 1938 roku — pierwsza całkowicie na miejscu wykonana polska armata została ostrzelana na fabrycznej strzelnicy. Pracuje dziś w Zakładach Południowych 4.100 ludzi.

Ogólna kubatura postawionych w ciągu 20-tu miesięcy budynków wynosi okrągło 1 milion metrów sześciennych. Poza tym budynków mieszkalnych — 317.000 metrów sześciennych, mieszczących w sobie 2.400 izb mieszkalnych. Stalowa Wola — to dziś już miasto z kanalizacją, wodociągami, oświetleniem elektrycznem, chodnikami, nowoczesnymi jezdniami, szkołami, sklepami, hotelami i t. d.

Huty, kuźnie, walcownie, warsztaty Zakładów Południowych — nie znają węgla. Całą ich życiodajną energię cieplną daje g a z z i e m n y, dążący na przestrzeni 200-tukilometrowego podziemnego rurociągu z Jasła do palników pod piecami Zakładów Południowych.

Zakłady prywatne „H. Cegielski Sp. Akc." w Rzeszowie przystąpiły w kwietniu 1937 r. do budowy pierwszej hali fabrycznej. W grudniu 1937 r. — gotowy był pierwszy sprzęt artyleryjski przeciwpancerny i przeciwlotniczy, najbardziej precyzyjny i najbardziej niezawodny, a w całości wyprodukowany w tych zakładach.

To brzmi jak bajka? — Oczywiście, ale też COP j e s t najpiękniejszą polską baśnią p r a w d z i w ą...

A czy nie jest bajką to, co się dzieje pod Dębicą, tam gdzie dnia 15 września 1937 roku kilku młodych warszawskich inżynierów-chemików objęło w posiadanie obsiane pszenicą pole, całkowicie pod względem komunikacyjnym odcięte od najbliższego osiedla. Przygotowano grunt, przeprowadzono bocznicę kolejową i szosę, postawiono hale fabryczne — w 12 miesięcy, dokładnie we wrześniu rb. na skomplikowanej i całkowicie w Polsce wykonanej nieznanej nigdy przed tymc nikomu aparaturze chemicznej — wykonano pierwszy zwój s z t u c z n e g o k a u c z u k u polskiego wynalazku,, produkowanego ze spirytusu, a więc w prostej linii z prozaicznych polskich ziemniaków! Pierwsze opony z tego polskiego kauczuku już opasują koła produkowanych w Polsce samochodów...

Czy to nie bajka?

I dlatego „śledzienników" leczyć trzeba w COP'ie. Wśród d o t y k a l n e g o cudu polskiej pracy, polskich zdolności, polskiej inwencji i polskiej s t a l o w e j w o l i.

Wład. Best.

Sprawa emigracji żydów z Europy Środkowej

(mg) Znane wypadki w Niemczech, jako reakcja na zabójstwo, popełnione przez 17-letniego Żyda na radcy ambasady Trzeciej Rzeszy w Paryżu, jako też zarządzenia rządu niemieckiego, wydane w stosunku do Żydów po tym zabójstwie — wywołały w całym świecie dyskusję na temat konieczności emigracji żydowskiej.

Wśród możliwości tego rozwiązania istnieje emigracja Żydów bądź do Palestyny, bądź też do innych terenów kolonizacyjnych.

Kwestia żydowska objęła zasięg międzynarodowy i międzypaństwowy.

Palestyna odgrywa w niej dominującą rolę, ale nie jest wyłączną możliwością załatwienia sprawy żydowskiej. Emigracja kolonizacyjna staje się coraz wyraźniejszą przesłanką, gdy się na serio myśli o unormowaniu sprawy żydowskiej.

Dlatego też, gdy poprzednio punkt ciężkości spoczywał głównie w Anglii — dziś mówi się o konieczności porozumień międzypaństwowych, o potrzebie np. konferencji o charakterze międzynarodowym, konferencji z udziałem potęg kolonialnych, o uczestnictwie w rozwiązaniu kwestii żydowskiej Stanów Zjednoczonych, Anglii, Francji i Belgii, a też i innych państw, rozporządzających terenami w różnych terytoriach Ameryki, Afryki, Australii.

Czytamy ciągle, że ten „nie chce żydów", a ten radzi, by ich „wziął" kto inny; jeden tłumaczy się względami ekonomicznymi, drugi politycznymi, trzeci rasowymi, jeden wysuwa „zabójczy klimat", drugi rzekome przeludnienie itd.

Oczywiście konieczność sprowadzenia do wspólnego mianownika tej rozbieżności poglądów i stanowisk wymaga międzypaństwowego porozumienia.

Polska od dłuższego czasu podkreśla tę właśnie konieczność. Już kilkakrotnie inicjatywa naszego rządu poszła w tym kierunku.

*

W szeregu głównych stolic światowych — jak Waszyngton, Londyn itd — rząd polski stwierdził ostatnio ustami swych przedstawicieli dyplomatycznych, że stoi twardo na stanowisku, aby w całokształcie rozważanego obecnie w kołach międzypaństwowych sposobu uregulowania kwestii żydowskiej, uwzględnione były również i potrzeby emigracyjne Żydów z Polski.

Od dłuższego czasu zasięg emigracji żydowskiej z Polski został bardzo ścieśniony i dziś jest bardzo nikły. Nasilenie tej emigracji spadło bowiem z prawie 100.000 osób rocznie na... 9000. Czyli mniej niż 10%. T. zw. „kwota emigracyjna", ustalana przez Anglię dla wychodźtwa Żydów polskich do Palestyny, malała z roku na rok, a równocześnie kryzys gospodarczy w Ameryce powstrzymał prawie zupełnie falę odpływową Żydów za ocean.

Ten zastój spowodować musiał oczywiście bardzo ważkie następstwa zarówno dla samych Żydów w Polsce, jak i dla całej naszej struktury społecznej i gospodarczej. Naturalny proces przebudowy tej struktury w wolnej Polsce zostaje niewątpliwie silnie zahamowany obecnością wielomilionowej rzeszy żydowskiej (3 i pół miliona Żydów na 34 miliony w Polsce) Przeludnienie na naszej wsi i konieczność odpływu młodych sił do miast, emancypacja życia gospodarczego ze zbyt długiego łańcucha pośredników, unarodowienie handlu, stanowiącego jeszcze z okresu przedrozbiorowego i z ery rozbiorów domenę żydowską, ustalenie sprawiedliwej proporcji w tych zawodach, w których udział żydowski jest nieproporcjonalnie wysoki — wszystkie te prądy żłobią sobie drogę w świadomości ogólnej i oczywiście wpływają na zaostrzenie t. zw. kwestii żydowskiej.

Im aktualniejszą u nas staje się emigracja, tym mniej te potęgi światowe, które o niej decydują, przywiązują wagi do tego zagadnienia. Anglia — obniżając stale kwotę emigracyjną do Palestyny, koła międzypaństwowe, pragnące uregulować kwestię żydowską na świecie — interesując się przede wszystkim dolą Żydów prześladowanych, bitych, gwałtem ekspatriowanych, obejmowanych najsroższymi ustawami wyjątkowymi.

Dlatego też musimy żądać, aby nie tylko nastąpiło rozluźnienie prohibicyjnych przepisów imigracyjnych, uniemożliwiających odpływ naturalny Żydów z Polski—ale również, by znalazły się tak obszerne tereny kolonizacyjne, które by umożliwiły ruch osiedleńczy Żydów polskich na wielką skalę.

Są one w Palestynie, są i w innych częściach świata.

Polska racja stanu wymaga właśnie, aby znalazły się tereny imigracyjne, aby znaleziono stosowne miejsce dla odpływu mniejszości żydowskiej z Polski. Tereny te muszą się znaleźć! A w terenach tych muszą się znaleźć możliwości osadzenia nie tylko Żydów z tych krajów, gdzie antysemityzm przybiera formy najjaskrawsze, ale i dla Żydów z Polski, idącej po linii konstruktywnego rozwiązania kwestii żydowskiej.

*

Czy naprawdę nie ma terenów kolonialnych, które by wchłonąć mogły milionowe rzesze?

Przede wszystkim odpowiedź na to pytanie dotyczy — Palestyny, t. j. obszaru, który sami Żydzi uważają za najwłaściwszy teren dla stworzenia własnej „siedziby narodowej".

Pionierska robota żydowska w Palestynie wydała bardzo pozytywne rezultaty. Gdy w r. 1922 było tam zaledwie 84 tys. Żydów, to obecnie jest ich około pół miliona. I cóż ci pionierzy zdziałali? Rolnictwo żydowskie, które w r. 1922 objęło 20.400 dunamów ziemi, obecnie rozporządza już przeszło 650.000 dunamów ziemi. Plantacje pomarańczy dawały w r. 1920 około pół miliona skrzyń produkcji, a w r. 1935 — przeszło 5 i pół miliona skrzyń. Przemysł: w r. 1925 było około 700 fabryk i warsztatów, zatrudniających około 3000 robotników — w r. 1935 było już przeszło 4000 przedsiębiorstw z 25.000 robotników. Obrót handlowy: eksport w r. 1921 — około półtora miliona funtów ster., w r. 1935 — przeszło 4 miliony funt. st.

Cyfry te wykazują wielką ekspansję żywiołu żydowskiego tam właśnie, gdzie rzadkie zaludnienie umożliwia produkcyjną pracę i na roli, i w przemyśle i w handlu. A że przecież zarówno w Palestynie, jak i otaczających ją terenach zaludnienie jest bardzo niskie — nie ma najmniejszej przyczyny, dlaczego fala imigracyjna miałaby być zahamowana. Wręcz przeciwnie: z punktu widzenia polskiej racji stanu jak najsilniejszy odpływ mas żydowskich do Palestyny jest bardzo pożądany i zupełnie możliwy.

I w tym też kierunku winno iść natężenie akcji, zarówno ze strony żydostwa, jak i tych państw — a więc i Polski — które sposoby rozwiązania kwestii żydowskiej widzą jedynie w masowej emigracji.

Jeden z najżarliwszych propagatorów wśród Żydów kolonizacji palestyńskiej i utworzenia tam wielkiego państwa żydowskiego, W. Żabotyński, podaje w bardzo interesującej książce „Państwo żydowskie", wydanej również w języku polskim, bardzo charakterystyczne dwa przykłady:

— „Południowa Rodezja — pisze — pod względem terytorium jest 15 razy większa od zachodniej Palestyny, a gęstość jej zaludnienia jest 12 razy mniejsza. Anglicy zaczęli ją kolonizować w r. 1889, a nie ma tam jeszcze więcej jak 50.000 Europejczyków... Kenia jest 22 razy większa od Palestyny, a gęstość jej zaludnienia jest 6 razy mniejsza. Kolonizacja rozpoczęła się w r. 1904. Teraz jest tam około 25.000 Europejczyków. Obydwa kraje posiadają wielkie bogactwa mineralne".

W świetle tych faktów jakże dziwnie wyglądają obecne zapewnienia mężów stanu potencji kolonialnych, jakoby w ich koloniach „nie było miejsca".

Gdziekolwiek spojrzymy na mapę świata — wszędzie znajdujemy miejsca wbród. Miliony ludzi dałoby się osadzić w Południowej Ameryce, nawet w Północnej, w Stanach Zjednoczonych czy Kanadzie, są olbrzymie połacie kraju o nikłej gęstości zaludnienia.

Bilans ludnościowy Europy i terenów kolonizacyjnych przedstawia się następująco:

Europa ma około 10 milionów km. kw. obszaru, a mieszka tu około 500 milionów ludzi. Włości kolonialne państw europejskich obejmują obszar przeszło 6 razy większy: 64 miliony km. kw., a mieszka tam tylko 600 milionów ludzi. Ale na tym gigantycznym obszarze mają te państwa europejskie: 67 proc. nafty, 72 proc. węgla, 84 proc. żelaza, 83 proc. złota, 90 proc. platyny, 75 proc. bawełny, 67 proc. wełny, 62 proc. gumy, 93 proc. niklu, 64 proc. ołowiu itd.

I tu jest „główny punkt" całej kwestii. Chodzi o surowce... Sprawa kolonii — to sprawa surowców.... Stąd bierze się wymówka: „nie ma miejsca"... Nie ma miejsca na... sprawiedliwy podział surowców. A zwie się to: nie ma miejsca dla imigracji żydowskiej.

Polska racja stanu nie może się jednak zgodzić z argumentami czy wymówkami, których fikcyjność jest oczywista.

Polska musi żądać, aby masowa emigracja żydowska była brana poważnie pod rozwagę zarówno przez międzynarodowe sfery żydowskie, jak i przez międzypaństwowe akcje, zmierzające do rozwiązania kwestii żydowskiej w zasięgu światowym.

Na tym stanowisku stoi rząd polski i to stanowisko podziela społeczeństwo polskie.

(Dokończenie na str. 10-ej).

„Jesteśmy duchem związani z wsią polską"

Z przemówienia gen. broni Sosnkowskiego na poświęceniu szkół jego imienia w Sandomierskim



„My wszyscy Polacy jesteśmy duchem związani z wsią polską, że w gruncie rzeczy na dnie duszy każdego mieszczucha polskiego kołacze się trochę miłości do ziemi, do roli i trochę tęsknoty do życia wiejskiego. I dlatego mało jest Polaków, których nie wzrusza głęboko i szczerze obraz wsi polskiej, wierzącej w Boga, zamożnej, zasobnej, gospodarnej, czystej i oświeconej — wsi o przestronnych, schludnych, murowanych domach, o dobrych drogach, o kwitnących sadach — wsi bez analfabetów i bez przysłowiowej polskiej biedy.

Ale szczególnie liczne i silne są węzły, które łączą armię narodową z ludem wiejskim.

Chłop polski jest uosobieniem pracy twardej i nieustępliwej, żołnierz polski jest uosobieniem siły fizycznej Państwa, a obydwaj stanowią w moim najgłębszym przekonaniu dwa główne filary potęgi Państwa. Chłop polski jest żywicielem Ojczyzny, a żołnierz stoi u Jej granic z karabinem u nogi, strzegąc pilnie, aby pługi polskie mogły w spokoju odwracać skiby ziemi — rodzicielki, aby najeźdźca nie obracał w popiół i perzynę zagród naszych, aby nie stratował naszych niw, naszych łanów chleb dających.

Rodziny chłopskie dają wojsku najlepszego żołnierza, a wojsko jest gorącym wyznawcą prawdy, że siła, rozkwit, pomyślność Państwa i Narodu zależy od istnienia możliwie licznej, zamożnej, oświeconej, zadowolonej z losu warstwy chłopskiej.

I wreszcie żołnierza polskiego z chłopem łączy w czasach dzisiejszych pewna wspólna troska, dotycząca najważniejszych zagadnień Państwa.

Od szeregu lat czujemy wszyscy, że w Polsce robi się ciasno, że wieś polska dusić się zaczyna, że młodzież wiejska zaczyna pomnażać szeregi bezrobotnych. I oto w tym stanie rzeczy żołnierz polski zadaje sobie pytanie, czy aby nie są zbyt ciasne te granice, które ongiś swym mieczem wyrąbał, a chłop polski, obchodząc miedzami granice swego gospodarstwa, markoci, że tak mało posiada morgów, że być może już z wiosną nie będzie miał co do garnka dla dzieci włożyć. Markoci jeszcze bardziej, gdy pomyśli, co się stanie, gdy dzieci dorosną i zaczną się upominać o swoje, gdy być może wypadnie podzielić chudą ojcowiznę na drobne paski i zagonki.

Cóż więc, na Boga, robić trzeba, jak postępować należy, aby zażegnać niebezpieczeństwo uduszenia się na zbyt małej przestrzeni, które ciąży nad wsią polską, aby odsunąć od niej zmorę biedy i nędzy?

Iść na wojnę? Zdobywać nowe ziemie? Ale przecież wszystko co polskie, co nasze, tośmy już prawie w całości pozbierali, a Polak po cudze ręki wyciągnąć nie lubi i nie chce.

A więc może jakoś tak urządzić życie, aby po chatach wiejskich pod strzechami mniej dzieci przebywało? Nie. Po stokroć nie. Albowiem narody, gdzie mało dzieci się rodzi słabną, marnieją. Zresztą droga ta nie odpowiada pojęciom moralnym polskiego ludu, który pragnie żyć w zgodzie z przykazaniami boskimi i z prawem przyrodzonym.

Parcelować? Zapewne, jest to środek, mogący przynieść chwilową ulgę. Toteż parcelujemy, ale jednocześnie zdajemy sobie sprawę, że zapas ziemi do parcelacji jest przecież już bardzo mały w stosunku do olbrzymich potrzeb. Zdajemy sobie sprawę, że pewna ilość większych wasztatów rolnych pozostać musi i ze względu na obronę Państwa i w obliczu ogólnych względów gospodarczych.

A więc dbać o to, aby chłop dostawał więcej za to, co sprzedaje i płacił mniej za to, co kupuje? Oczywiście tak. Jest to jedno z najważniejszych zadań stojących przed nami. To jest jedna z najpilniejszych spraw związanych z życiem i bytem wsi.

Toteż sprawie tej rząd polski poświęca wiele uwagi, a jest niewątpliwym, że będzie musiał poświęcać jej jeszcze więcej w przyszłości.

A więc, brać w polskie ręce handel i rzemiosła? Ależ tak. Po stokroć tak, gdyż jest to dziedzina, gdzie tysiące, dziesiątki tysięcy chłopskich synów mogą znaleźć pracę, chleb i dostatnie bytowanie.

Rozbudowywać miasta i rozwijać rzemiosło? Ale oczywiście tak. Przecież wiemy dobrze, że w pobliżu miast uprzemysłowionych, zwiększają się możliwości zarobkowania dla ludności wiejskiej, polepszają się warunki zbytu dla wytworów gospodarstwa wiejskiego. Każdy mądry gospodarz wie, że lepiej jest posłać zdolnego syna do fabryki i oddać go do handlu i rzemiosła, niż w drodze niekończących się podziałów i rozdrabniania ojcowizny zrobić z niego jednomorgowego dziada".

„Każdy ze środków wyliczonych przeze mnie oraz wszystkie wzięte razem mogą być skuteczne tylko w połączeniu z narzędziem najpotężniejszym, którym jest oświata. Oświata jest tym wielkim gościńcem, który prowadzi do celu — ona to otwiera przed nami jeszcze jedną możliwość, na pewno należącą do największych.

Od poziomu oświaty ogólnej i zawodowej na wsi zależy poziom kultury rolnej, a więc stan upraw rolnych, umiejętność nawożenia.

Jeżeli drogi, wiodące wzdłuż i wszerz, zmierzające do rozszerzenia stanu posiadania przestrzeni uprawnej stają się coraz trudniejsze, to należy iść wgłąb — inaczej mówiąc, orać głębiej i lepiej, podnieść wydajność gleby.

Możliwości, jakie stoją pod tym względem przed Polską są olbrzymie i równają się, po przeliczeniu na zbiory, podwojeniu powierzchni uprawnej, jaką obecnie posiadamy. Nie ma żadnej wystarczającej przyczyny, dla której morga ziemi w Polsce miałaby rodzić mniej, niż rodzi morga ziemi na Bałkanach — a taki jest, jeśli chodzi o całość Polski, obecny dość smutny stan rzeczy.

Niech ziemie polskie plonują tak, jak plonuje ziemia w Danii lub w Belgii — oto jest trudny, ale wzniosły cel, do którego poprzez oświatę powinna zmierzać wieś polska".

Senatorowie z nominacji Prezydenta RP

Dr. **Kazimierz Bartel**, b. senator, b. premier, profesor politechniki we Lwowie,
Zygmunt Beczkowicz, b. senator w województwie białostockim, b. poseł pełnomocny, b. wojewoda.
Kazimierz Bisping, b. senator w białostockim.
ks. **Wacław Bliziński**, proboszcz w Liskowie, twórca wzorowej wsi,
Włodzimierz Decykiewicz, b. senator we Lwowie (Ukrainiec),
Jan Dębski, b. poseł, b. wicemarszałek Sejmu, dyrektor Ligi Morskiej i Kolonialnej,
Kazimierz Fudakowski, b. senator, w województwie lubelskim,
inż. **Michał Gnoiński**, płk w st. sp b. wojewoda, dyrektor Funduszu Pracy,
Witold Grabowski, minister sprawiedliwości,
Erwin Hasbach, b. senator w województwie pomorskim,
Antoni Jakubowski, prezes Ogólnego Związku Podoficerów Rezerwy R. P.,
inż. **Emil Kaliński**, minister poczt i telegrafów,
inż. **Tadeusz Kobylański**, przemysłowiec, wydawca „Wieczoru Warszawskiego",
inż. **Czesław Klarner**, b. minister handlu i przemysłu, prezes Izby Handlowo - przemysłowej,
Bohdan Łepki, profesor uniwersytetu w Krakowie (Ukrainiec),
ks. dr. **Ferdynand Machay**, proboszcz w Krakowie, wybitny działacz w sprawie Spisza i Orawy,
Marian Malinowski („Wojtek"), b. senator, wybitny działacz robotniczy,
Władysław Malski, b. senator w woj. nowogródzkim,
Bogusław Miedziński, podpułk., naczelny redaktor „Gazety Polskiej" i b. minister.
Stanisław Miłaszewski, literat.
Konrad Olchowicz, naczelny redaktor „Kuriera Warszawskiego",
Aleksander Osiński, gen. dyw. w st. sp., b. senator,
Stanisław Patek, b. sen., b. ambasador,
dr. **Alojzy Pawelec**, b. senator w woj. śląskim.
Antoni Roman, minister handlu i przemysłu,
Izaak Rubinstejn, rabin w Wilnie,
Halina Sujkowska, nauczycielka w st. sp., wiceprzewodnicząca Unii P. Z. O. O.,
dr. **Wojciech Świętosławski**, minister oświaty, profesor uniwersytetu,
dr. **Maksymilian Wambeck**, rolnik w województwie poznańskim (Niemiec),
dr. **Leon Wolf**, starosta we Frysztacie, prezes b. Zw. Polaków w Czechosłowacji,
dr. **Alfred Wysocki**, b. ambasador,
dr. **Zdzisław Zmigryder - Konopka**, docent uniwersytetu (Zw. Żydów, Uczestników Walk o Niepodległość Polski.



Wydawnictwa Książnicy-Atlas

Eugeniusz Wawrzkowicz i Józef Klink: „WALCZĄCY LWÓW W LISTOPADZIE 1918". — 146 rycin i 1 mapka, stron 46 druku.

Dzieje bohaterskich dni obrony Lwowa były nieraz już opracowywane. Na ogół jednak, dotychczasowe prace o walkach listopadowych we Lwowie mają charakter fragmentaryczny. Odczuwało się brak dzieła, któreby w formie przystępnej ujmowało cały przebieg obrony Lwowa. Lukę tę wypełnia wydana obecnie książka pt. „Walczący Lwów w listopadzie 1918".

Dzieło to wydane w pięknej zewnętrznej szacie przez Książnicę - Atlas, obejmuje całość obrony Lwowa od dnia 1 listopada aż do przybycia odsieczy. Przejrzysty układ, podział treści na opis działań bojowych poszczególnych odcinków, zestawienie pracy służb pomocniczych, — opracowane przez wybitnych znawców obrony mjr E. Wawrzkowicza i mjr Klinka, dają znakomity obraz przebiegu listopadowych bojów.

Treść jest ilustrowana 146 fotografiami dowódców odcinków i ważniejszych obiektów toczonych walk z czasu obrony Lwowa a dołączona mapa ze szkicem sytuacyjnym pozwala na łatwe zrekonstruowanie przebiegu operacji wojennych.

Wydawnictwa M. Arcta

Bohdan Dyakowski: „Nasz las i jego mieszkańcy". Wyd. VI, ozdobne. Z 63 ilustracjami i w kolorowej okładce Kamila Mackiewicza. Cena w kolorowej okładce zł. 9. —, w oprawie płóc. zł. 13.50.

„Nasz las" to książka dla czytelników każdego wieku. Odpowiednio do treści wydany został bardzo starannie i ozdobnie jako niemal luksusowy podarunek gwiazdkowy.

Autor z prawdziwą znajomością, a jednocześnie z wielkim umiłowaniem opisuje las i jego życie w ciągu całego roku. Opis ten zawiera całokształt i wszystkie szczegóły życia lasu. A więc pisze autor o wszystkich gatunkach naszych drzew i krzewów, o ptactwie i zwierzynie leśnej, ich obyczajach i sposobie życia i t. d. Nie pomija najmniejszego ptaszka, najmniejszego owadu.

„Nasz las" jest to książka pod każdym względem artystyczna. Opis naukowy opracował autor jako utwór literatury pięknej, stwarzając książkę zasługującą na miano poematu o lesie. Treści opisowej potrafił wielekroć nadać formę wprost epiczną, formę malowniczą i barwną. Z pięknem treści harmonizują pełne wdzięku ilustracje. Nazwisko Mackiewicza jest już samo przez się rękojmią ich wartości.

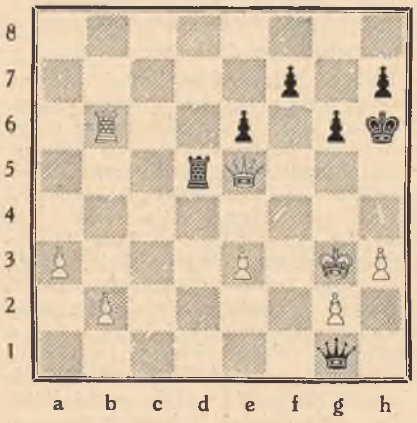
Tom Gill: „Jeździec w masce". Cykl „Czerwone Książki M. Arcta". Tłumaczyła R. Czekańska - Heymanowa. Kolorowa obwoluta L. Jagodzińskiego. Cena zł. 5.—, w opr. płóciennej zł. 7.—

Na pograniczu Stanów Zjednoczonych i Meksyku pojawia się tajemniczy jeździec na białym koniu. Opiekuje on się biednymi wieśniakami meksykańskimi uciskanymi przez wielkich właścicieli rolnych. El Coyote jest wskutek tego przedmiotem uwielbień jednych i gorącej nienawiści drugich, którzy organizują nań obławę. El Coyote, wspomagany przez przyjaciół i zwolenników, wymyka się stale pościgom. Wreszcie oddaje się sam w ręce przeciwnika, aby za tę cenę ratować swoich ludzi.

Powieść obfituje w ciekawe i barwne obrazy z życia pogranicza. Bohaterzy jej i źli i dobrzy — to wszystko ludzie silni i dzielni. Wśród niebezpieczeństw życia pogranicza nie ma bowiem miejsca na małych, miernych ludzi. Pełna wdzięku sielanka dwojga młodych z wrogich obozów wprowadza jasną i pogodną nutę.



NIESPODZIEWANE ZAKOŃCZENIE



W tej pozycji białe wygrały beztrosko:

1. He5 — f4 + Wd5 — g5 + 2. Kg3 — h4 Hg1 × g2 3. Wb6 × e6?

Z perfidną groźbą po f ×e Hf8 mat. Białe nie widziały jednak ważnego posunięcia:

3. — f7 — f5!!

Białe się poddały, albowiem nie mają obrony wobec groźby 4. — Hg2 — g3 + !!

TURNIEJE P. P. W.

W październiku odbył się w Warszawie turniej drużynowy (finałowy) pocztowego przysposobienia wojskowego. Udział wzięły reprezentacje ośrodków: Warszawa, Lublin, Wilno, Kraków, Lwów, Poznań, Bydgoszcz i „Polskie Radio". Ostateczne zwycięstwo odniósł Kraków przed Lwowem. Dalsza kolejność była następująca: 3. Wilno, 4. Warszawa, 5. Bydgoszcz, 6. Poznań, 7. Lublin, 8. „Polskie Radio".

Poziom gry był całkiem niezły, jak o tym świadczy poniższa partia:

Błaszczak (Kraków) — **Wyrwicz** (Bydgoszcz).

1) d2—d4, d7—d5, 2) Sg1—f3, Sg8—f6, 3) e2—e3, c7—c6 (a). 4) Gf1—d3, Sb8—d7, 5) Sb1—d2 e7—e6 6) 0—0 (b) Gf8—d6, 7) e3—e4, d5×e4, 8) Sd2×e4, Sf6×d4, 9) Gd3×e4, Sd7—f6, 10) Ge4—d3, Hd8—c7 (c), 11) Wf1—e1, 0—0, 12) b2—b3, Gd6—b4, 13) Gc1—d2, Sf6—d5, 14) c2—c3 (d), Sd5×c3, 15) Hd1—c2, Sc3—d5, 16) Gd3×h7+, Kg8—h8, 17) Gd2×b4, Sd5×b4, 18) Hc2—c5, Wf8—d8, 19) Hc5—h5 (e), Hc7—f4, 20) Sf3—g5, Wd8—d7, 21) We1×e6! (f).

Uwagi: (a) W tym wariancie strata tempa. Znacznie lepsze jest c5.

(b) Silniejsze jest od razu e3—e4.

(c) Właściwy plan polega na b7—b6 i gb7.

(d) Prowokacyjna ofiara piona. Czarne powinny były teraz wrócić gońcem na e7, aby w miarę możności zabezpieczyć się przed atakiem na króla.

(e) Wytworzyła się typowa pozycja, w której atak matowy prawie zawsze wygrywa. Ciekawe, jak bezradnie czarne figury zgrupowane są na skrzydle hetmana.

(f) Czarne się poddały, albowiem nie mają ratunku przed matem. Zupełnie dobra partia!

DO UŻYTKU ŚWIETLIC

W 108-mą rocznicę Powstania Listopadowego

Ojczyzna nasza, ongi potężna i silna, straciła z końcem XVIII w. najdroższy swój skarb — wolność. Jedną z przyczyn tego nieszczęścia był upadek miłości Ojczyzny i brak u obywateli poczucia do spełniania względem niej obowiązków. Skorzystali z tego silni, a wrodzy sąsiedzi, którzy czyhali pilnie na chwilę, by móc Polskę zagrabić.

I tak przyszedł tragiczny w czasach naszego Narodu rok 1794.

Po strasznym ciosie rozbiorów, Polacy myślą nieustannie o jednym: aby odzyskać utraconą wolność, choćby przez największy trud, choćby przez przez najboleśniejszą ofiarę i mękę Gdy tylko im promyk nadziei zajaśnieje, już idą za nim choćby na śmierć. Z cesarzem francuskim Napoleonem Europę własnymi stopami przemierzyli, a odzyskaną część Ojczyzny, t. zw. Księstwo Warszawskie, pielęgnowali, jak pisklę najdroższe, z wiarą, że z niego powstanie cała wolna Polska. Po klęsce Napoleona zabrano Polakom to małe państewko i pod nazwą Królestwa Kongresowego oddano Rosji. Cesarze rosyjscy nadali z początku Polakom łagodne i pozwalające na swobodny rozwój prawa, ale już po kilku latach zaczęli ziemie polskie uciskać.

Młodzież wileńska, która wraz z poetą Adamem Mickiewiczem, łączyła się w związki, by służyć Ojczyźnie i cnocie, władze rosyjskie więziły, dręczyły śledztwami i wysyłały na Sybir. Jedenastoletnich chłopców, zabierano do wojska rosyjskiego, aby gdy dorosną, dwadzieścia pięć lat służyli w nienawistnym mundurze, pod wrogim sztandarem.

Straszny ucisk zastosowali Moskale i do starszego społeczeństwa; więzili i męczyli tysiące obywateli, a twórcę tajnych związków polskich, majora Waleriana Łukasińskiego, trzymali przeszło 40 lat w strasznym więzieniu pod Petersburgiem. Nic też dziwnego, że uciskani Polacy wrzeli chęcią walki, chęcią zrzucenia ohydnego jarzma. Wreszcie gorąco kochająca Ojczyznę, młodzież z ówczesnej szkoły wojskowej podchorążych z podporucznikiem Piotrem Wysockim na czele przygotowała wybuch powstania. Podchorążowie wraz z kolegami i przyjaciółmi cywilnymi postanowili, rzucając się na nierównie silniejszego wroga, dać całemu narodowi przykład męstwa i bohaterskiego poświęcenia.

29 listopada 1830 r., w wieczór posępny i śnieżny, kilkunastu młodzieńców cywilnych zgromadzonych pod pomnikiem króla Jana Sobieskiego, czekało na hasło, by uderzyć na Belweder, w którym mieszkał znienawidzony brat cesarza, wielki książę Konstanty. Gdy przyszła umówiona chwila, rzucili się do pałacu z okrzykiem „śmierć ciemiężycielowi". Nie udało im się odszukać i zabić wielkiego księcia; połączyli się z resztą sprzysiężonych i ruszyli na miasto z okrzykiem „do broni". Okrzyk ten przeniknął do domów, budził dusze z uśpienia i wzywał do czynu. Lud warszawski, widząc tę dzielną garść młodzieży pospieszył jej z pomocą, wyszedł na ulicę, opanował skład broni, zdobył więzienia, gdzie z zapartym tchem czekali wyzwolenia więźniowie polityczni. Ks. Konstanty przerażony schronił się za miasto. Po 15 latach panowania wroga, Warszawa spędziła pierwszą noc pełną niepokoju, ale przepojoną radosnem poczuciem, wracającej wolności.

Wieść o wypadkach warszawskich rozniosła się lotem ptaka. Zapał szeroką falą ogarnia kraj. Młodzież napływa do szeregów. Mężczyzna „w cywilu" musi chyłkiem przemykać się przez ulice. Kobiety oddają klejnoty na walkę narodową, zawiązują organizacje, aby pomagać żołnierzom i ich rodzinom. Księża wydają srebra kościelne do przelania na pieniądze, dzwony na armaty. Wieśniacy przypomnieli sobie jak to wojowali pod Naczelnikiem Kościuszką, chwytają za kosy i spieszą do ojczystych szeregów.

Koło Warszawy ludność rozpoczyna gorączkowo sypać szańce obronne, na wypadek gdyby nienawistny wróg chciał znowu pokusić się o opanowanie stolicy. Niewiasty stają do łopat, by zluzować mężczyzn spieszących do szeregu. Nawet dzieci chcą się przyczynić do obrony kraju, z piosenką na ustach, z dumą rozpierającą młodziutkie dusze, idą kopać szańce śpiewając:

Choć nam jeszcze sił nie starczy
Do noszenia broni,
Niech łopata szybko warczy
W polskich dzieci dłoni.

W Warszawie zbierają się przedstawiciele narodu na sejm, ogłaszają, że nie chcą uznawać cara rosyjskiego Mikołaja za swego władcę, powierzają dowództwo wojska dzielnemu generałowi Józefowi Chłopickiemu. Ale Rosja nie chce wypuścić tak łatwo ze swych rąk bogatych ziem polskich. Wysyła 130 tysięcy żołnierza na ukaranie Polaków za bunt. Wojsko polskie liczące tylko 45 tysięcy żołnierzy, nie lęka się tych posuwających się zastępów, każdy bowiem żołnierz czuje w duszy zapał świętej sprawy, wiarę w zwycięstwo, które mu dają moc bohatera.

Pierwsze spotkanie z wrogiem nastąpiło 14 lutego pod Stoczkiem. Choć w szeregach polskich, dowodzonych przez generała Dwernickiego było wielu ochotników, którzy od niedawna karabin nosili, choć kanonierzy ledwo się nauczyli obchodzić z działami, choć wieśniakom za broń służyła kosa — wojsko rosyjskie nie mogło się oprzeć szalonemu atakowi Polaków i musiało uciekać z pola bitwy.

W parę dni później cudów waleczności dokonali pod Dobrem „czwartacy" „dziećmi Warszawy" zwani, słynący z wspaniałej postawy i szalonego męstwa.

Zbliżał się dzień 25 lutego 1831, dzień wielkiej bitwy pod Grochowem, która nieśmiertelną chwałą okryła oręż polski. Moskale po długim marszu, spragnieni odpoczynku, chciwi łupów, widzieli się już w stolicy. Ale żołnierz polski, jak lew broni dostępu do Warszawy. Nie tylko odpiera ataki — ale sam atakuje, nie zwraca uwagi na przewagę sił nieprzyjacielskich, na śmiertelne swe znużenie siodmio-godzinną walką. Słynna Olszynka Grochowska przechodzi kilkakrotnie z rąk do rąk. Nie mogąc odnieść zwycięstwa, żołnierz polski przestraszył wroga swym bohaterstwem. Wojsko polskie walczy dalej pod Wawrem, Dębem Wielkim. Męstwo w żołnierzu wzrasta z każdym dniem, rwie ono się do boju, do ostatecznego zwycięstwa. Krzepią duszę żołnierzy wieści, że powstanie zatacza coraz szersze kręgi, że na Wołyniu wre walka, że podnosi się Litwa, ba, nawet Żmudź daleka chwyta za broń i poczuwa się do łączności z Macierzą. Między powstańcami litewskimi walczy urocza i dzielna Emilia Platerówna obok szeregu innych kobiet którym, nie wystarcza praca w szpitalu, lub w szwalni.

Żołnierz okazuje jednaki hart ducha w zwycięstwie, czy w klęsce — zwycięstwem się nie upaja, w klęsce nie rozpacza. 26 maja 1831 w morderczej bitwie pod Ostrołęką żołnierz polski wykazuje w całej pełni swą subordynację, swą pogardę dla śmierci. „Czwartacy" torują sobie drogę przez morze nieprzyjaciół bagnetami, kolbą i pięścią. Artylerzyści gen. Bema celnymi strzałami zasypują Moskali, kosynierzy z kosami rzucają się na armaty. Wróg przeważający liczbą, nie odniósł zwycięstwa, — jednak Polacy ponieśli tyle strat, że bitwę tę uważali za klęskę.

Co musiał czuć żołnierz polski, jaka nim rozpacz targała, kiedy widział, że tyle krwi młodej przelanej, tyle bratnich szeregów kładących się pokotem na szarej ziemi nie może okupić dla Polski wyzwolenia. Słysząc jednak o niepowodzeniach, widząc poczynający się zmierzch powstania, żołnierze polscy nie opuszczają rąk i nie zdają się na łaskę losu.

Oni wiedzą, że dopóki mogą dźwigać karabin, dopóki nad nim biały orzeł na sztandarze skrzydłami łopocze, muszą do końca spełnić obowiązek, że choćby im paść przyszło w walce nierównej, wytrwać muszą do ostatniego tchu. Bronią Warszawy, do której nieprzyjaciel 6-go września przypuścił szturm, bo wiedzą, że gdy stolica upadnie, upadnie powstanie. Więc żołnierze walczą, walczą z pogardą śmierci. Gdy nie można było obronić reduty Nr. 54, nieznany bohater wysadza ją w powietrze, grzebiąc swoich i tysiące wrogów. Szańca 57-go broniło 130 Polaków przeciwko 6 batalionom moskiewskim, a z nich 4-ch tylko obrońców zostało przy życiu. Najzaciętsze ataki skierowane były na Wolę, której bronił gen. Józef Sowiński, bohater o drewnianej nodze, którą postradał w czasie walk napoleońskich. Dał słowo, że żywy Woli nie odda, więc rósł szaniec z ciał polskich, a choć pozostałym bohaterom omdlewały ze znużenia ręce, bronią się do śmierci. Generał Sowiński, skłóty bagnetami, padł ostatni na ciała swych żołnierzy.

Warszawa się poddała; ale wojsko choć zdziesiątkowane, znużone, nie chce patrzeć na triumf zwycięzcy w stolicy, wychodzi z niej z nadzieją dalszej walki, a kiedy jej podołać nie może, woli opuścić kraj, niż poddać się pod jarzmo wroga. 5 października 1831 r. wojsko polskie przekroczyło granicę pruską. Całując broń, wsławioną w tylu bitwach, złożyło ją w obce ręce i poszło w dalekie kraje na tułaczkę, często na poniewierkę.

Tysiące Polaków poszło na wygnanie z sercem żołnierskim pełnym żalu, nie nad spalonym dobytkiem, porzuconą rodziną, ale nad Polską, której mimo pragnień serdecznych, a starań usilnych, wywalczyć wolności nie mogli.

dr M. Śliwińska-Zarzecka

ZE WSPOMNIEŃ KOMENDANTKI OCHOTN. LEGII KOBIET (2)

Legionistki na służbie frontowej i wartowniczej

Gdy przyniesiono mi płaszcz i przestrzelony w paru miejscach plecak mego syna, chciałam początkowo włożyć to i pójść do szeregów armii polskiej. Po zastanowieniu jednak i porozumieniu z kurierkami, a także z komendantem naszym z pierwszych tygodni obrony Lwowa, kpt. Witem Sulimierskim, postanowiliśmy, wyzyskując ówczesny zapał lwowianek, utworzyć oddział kobiecy do służby z bronią na razie przy Miejskiej Straży Obywatelskiej, której komendantem został właśnie p. Wit Sulimierski.

Ogłosiłam w pismach odezwę, wzywającą kobiety do szeregów tej pierwszej formacji, która powstała na razie pod nazwą Milicji Obywatelskiej Kobiet.

Ochotniczki stawiły się licznie. Pochodziły one z różnych sfer — przeważały inteligentki, ale nie brakło i pracownic fizycznych. Przeszkolone dorywczo przez instruktora por. Nawareckiego, odnoszącego się bardzo ideowo do tej akcji, objęły już po kilku dniach pierwsze posterunki służby, która z początku polegała na współpracy z komisją poborową, patrolowaniu na ostrzeliwanych peryferiach miasta, służbie kurierskiej i łączności, a wreszcie na służbie wartowniczej. Wyjątkowo przez jedną dobę oddział milicji pełnił służbę liniową na silnie atakowanej pozycji w Krzywczycach, gdzie trzeba było zastąpić opadających z sił, straszliwie przemęczonych, żołnierzy.

Szczery patriotyzm tych pierwszych ochotniczek sprawił, że służba ich od razu stanęła na wysokim poziomie ofiarności i poświęcenia dla sprawy. Władze wojskowe umiały to ocenić.

Służba kobiet z dniem każdym stawała się coraz potrzebniejsza. W porozumieniu z naszym komendantem z tego pierwszego okresu kpt. Witem Sulimierskim i ze mną Komenda Miasta zatwierdziła przeformowanie M. O. K. na oddziały wojskowe pod nazwą Ochotniczej Legii Kobiet.

Oddziały te po złożeniu przysięgi, którą przyjmował gen. Rozwadowski, zostały skoszarowane w gimnazjum bernardyńskim przy kościele i klasztorze Bernardynów.

Ochotniczki napływały z całej Polski. W Warszawie zawiązał się komitet pod przewodnictwem Marii Rodziewiczówny, który w porozumieniu z nami zajął się werbowaniem ochotniczek do Lwowa.

W ciągu trwających dalej walk o Lwów przysłane zostały trzy plutony ochotniczek z Warszawy, każdy w liczbie od 30 — 50 osób. Przybywały także ochotniczki z innych stron. Wyróżnił się wkrótce dobrą postawą na terenie naszych koszar pluton krakowianek, składający się głównie ze słuchaczek uniwersytetu. Później przybyły także ochotniczki z Sosnowca i Łodzi, a także z prowincjonalnych miast Małopolski Wschodniej.

Oprócz Ochotniczego Legionu Kobiet, składającego się na ogół z elementów przyzwoitych i solidnych — była czynna w pierwszych tygodniach po oswobodzeniu Lwowa jeszcze inna formacja kobieca, zorganizowana przez komendę t. zw. batalionu szturmowego.

Przyjmowano tam każdą zgłaszającą się kobietę, a więc wytworzyło się przedziwne zbiorowisko, w którym obok ideowych, szczerze patriotycznych, znajdowały się także elementy nieodpowiednie.

Gdy tylko dowiedziałam się o istnieniu formacji w takim składzie, udałam się natychmiast z protestem do ówczesnego dowódcy gen. Leśniewskiego i prosiłam o rozwiązanie kompanii szturmowej kobiet. Gen. Leśniewski zasadniczo rozumiał moją intencję, ale podniósł wartość bojową kompanii szturmowej i wynikające skutkiem tej likwidacji trudności dla celów obrony miasta. Ostatecznie zgodził się na moją propozycję skierowania kompanii szturmowej do Ochotniczej Legii Kobiet z tym, że będę mogła przeprowadzi selekcję żołnierek.

Zostawiłam z ogólnej liczby 80 zaledwie 40.

Kilkanaście zwolniło się dobrowolnie, nie chcąc zamieniać służby liniowej na pomocniczą.

Dni mijały tak szybko w wytężonej pracy, że dopiero przypomnienie ze strony dowódcy D. O. G. gen. Rozwadowskiego zmusiło mnie do załatwienia sprawy statutu Ochotniczej Legii Kobiet. Po uzgodnieniu jego treści ze sztabem D. O. G., komendantem miasta i kpt. Sulimierskim udałam się do Warszawy w towarzystwie p. Stanisławy Paleolog. Projekt statutu miał być złożony przez nas Naczelnikowi Państwa bezpośrednio. Miałam zobaczyć Komendanta po długim — bo od wiosny roku 1916 — niewidzeniu.

W grudniu 1918 r. przyjeżdżał On wprawdzie do Lwowa i przysłał do nas adiutanta por. Czesława Świrskiego z kondolencją, ale byłam tak jeszcze zbolała po stracie syna, że nie zdobyłam się na widzenie z Komendantem.

Było mi trochę dziwnie wprost z walczącego w ciężkich warunkach miasta znaleźć się w marcu 1919 r. na bruku warszawskim.

Z biciem serca stanęłam w Belwederze, gdzie tak niedawno jeszcze rozpierał się Skałlon, na którego urządzaliśmy zamachy w roku 1906. Komendant wyjeżdżał właśnie na jakąś konferencję, ale kazał por. Świrskiemu wprowadzić mnie.

Weszłam w skromnym płaszczu żołnierskim, ofiarowanym mi przez matkę gen. Stachiewicza, do pokoju, w którym znajdowało się kilka osób. Na środku stał Komendant. Podszedł do mnie uśmiechnięty, ale także wzruszony.

— I cóż, ciężko tam było? — powiedział, ujmując moje ręce w mocnym, serdecznym uścisku.

— Było bardzo ciężko, Komendancie — ledwo mogłam wymówić.

W parę dni później byłam jeszcze raz oficjalnie w Belwederze z delegacją, a także widziałam się z Komendantem u Jego Rodziny.

Statut został zatwierdzony.

Zawiadomił mnie o tym następującą depeszą do Lwowa ówczesny wiceminister spraw wojskowych gen. Sosnkowski:

„Uprasza się zawiadomić p. Aleksandrę Zagórską o akceptacji projektu organizacji Ochotniczej Legii Kobiet w zasadniczej jego osnowie. Zatwierdzony projekt organizacji zostanie przesłany na piśmie dowództwu W. P. na Galicję Wschodnią we Lwowie". — Wiceminister Sosnkowski, gen. por.



Na pozycji artyleryjskiej na Wysokim Zamku por. Barbara Janota (x)

Po powrocie do Lwowa objęłam samodzielnie już dowództwo batalionu z tym, iż oficerowie mężczyźni pozostali przy O. L. K. w charakterze instruktorów. Muszę stwierdzić, że dotychczasowy nasz dowódca kpt. Sulimierski bardzo serdecznie i po obywatelsku ustosunkowywał się zawsze do naszej organizacji i wiele dopomógł w pierwszym trudnym okresie.

Przez pierwszy paromiesięczny okres kpt. Sikora pełnił funkcję komendanta wojskowego O. L. K. i wprowadził do tej organizacji ducha dyscypliny i sprawności żołnierskiej. Wśród instruktorów wyróżniał się ogromną służbistością b. żołnierz Legionów, sierżant, nazwiskiem Kobryń.

Niezauważona przez niego, weszłam pewnego dnia na plac ćwiczeń i byłam świadkiem takiej sceny:

Sierżant komenderuje: „baczność!" i okiem jastrzębia wypatruje, czy która z ćwiczących nie śmie czasem poruszyć się. Nagle przyskakuje do ofiary — była nią tym razem młodziutka ochotniczka ze sfer arystokratycznych Lwowa.

— Ofermo sakramencka! — wrzeszczy, wytrząsając nad nią pięściami, — żeby nie pchła,, ale cały tygrys cię gryzł, nie śmiesz nawet drgnąć kiedy mówię: baczność!

Wyobraziłam sobie legionistkę gryzioną przez tygrysa i pomimo to trwającą w pozycji na baczność przed Kobryniem i musiałam szybko oddalić się, ażeby nie wybuchnąć śmiechem, czego pewnie nie zniosłoby poczucie służbowe sierżanta.

Biedny sierżant zginął tragicznie. Prowadził na pozycję frontową kompanię legionistek, bo właśnie na początku wiosny 1919 r., zdaje się w kwietniu, Ukraińcy zaatakowali miasto od Sokolnik. Sierżant, śledzący, jak zwykle, niezmiernie gorliwie przepisowość marszu legionistek, nie zauważył nadjeżdżającego tramwaju i wpadł pod wóz. Mocno poraniony zmarł w szpitalu w parę miesięcy później.

Pomimo ciężkiej służby samopoczucie u ogółu legionistek było doskonałe. Nic zresztą dziwnego — czuły się potrzebnymi i pożytecznymi w tak ważnej sprawie, jaką była obrona Małopolski i Lwowa.

Szczególniej czuły się dobrze te, które stały na pozycjach zagrożonych, jak np. Wysoki Zamek. Tam od grudnia 1918 r. pod dowództwem leg. Barbary Janoty pełnił służbę oddziałek O. L. K. i odznaczył się niezwykłą ofiarnością i odwagą.

W braku dostatecznej ilości żołnierzy-mężczyzn, powierzono tym legionistkom różne funkcje: pełniły służbę wartowniczo-obserwacyjną, strzelały z armat i karabinów maszynowych i brały nawet udział w atakach.

Aleksandra Zagórska

(c. d. n.)

Wielkie dni bohaterskiego Lwowa

W ramach wielkich uroczystości we Lwowie, święcącym 20-lecie swoich walk z ukraińcami i odzyskania niepodległości, odbył się ogólno - polski zjazd piątaków, na który przybył także b. dowódca pułku z pamiętnych dni listopadowych 1918 roku, gen. Michał Karaszewicz - Tokarzewski, witany owacyjnie.

ZJAZD PIĄTAKÓW

Zjazd zagaił prezes Lwowskiego Koła Piątaków, ławnik inż. Dunin, po czym obejmując przewodnictwo zjazdu przemawiał gen. Tokarzewski. oddając hołd pamięci Marszałka Piłsudskiego i poległych „piątaków".

Odczyt pt. „Komendant o obronie Lwowa" wygłosił kpt. M. Różycki, a o przebiegu obrony Lwowa kpt. A. Rapacki.

TABLICA NA HISTORYCZNYCH KOSZARACH

Następnie odbyła się w koszarach pułku piechoty lwowskiej uroczystość odsłonięcia pamiątkowej tablicy na frontonie historycznych koszar.

Przed koszarami ustawiła się kompania pułku piechoty legionowej z Wilna z orkiestrą i pocztem sztandarowym, pułk piechoty dzieci lwowskich z orkiestrą i pocztem sztandarowym, delegacja Związku Obrońców Lwowa, reprezentanci władz, generalicja, goście i szeregi „piątaków".

Przegląd wszystkich oddziałów dokonał pierwszy dowódca pułku piechoty Karaszewicz - Tokarzewski, który z kolei krótko nakreślił bohaterskie dzieje pułku w listopadowych dniach 1918 r. Pułk piechoty legionowej od tej chwili związał się ze Lwowem na zawsze, miastu temu jest wierny, tak jak Lwów pozostał wierny pułkowi legionowemu. Przemówienie swe zakończył gen. Tokarzewski okrzykiem na cześć Lwowa, orkiestra odegrała „Pierwszą Brygadę", a gen. Tokarzewski odsłonił marmurową tablicę z napisem:

„Tu kwaterował w r. 1918 — 1919 r. 5 pułk piechoty Legionów, walcząc w obronie Lwowa".

Obok napisu umieszczono historyczną odznakę pułku.



Gen. Karaszewicz-Tokarzewski

Z kolei przemówił płk. dypl. Libich, wznosząc okrzyk na cześć bohaterskich dowódców oficerów, podoficerów i żołnierzy pułku piechoty legionowej.

NA CMENTARZU OBROŃCÓW LWOWA

Z koszar wyruszył następnie pochód na cmentarz obrońców Lwowa. Za orkiestrą szły poczty sztandarowe pułku piechoty legionowej, pułku dzieci lwowskich, Zw. Obrońców Lwowa kompania pułku legionowego z Wilna, delegacja „piątaków" z wieńcem o szarfach orderu Virtuti Militari i napisem „Kolegom poległym w obronie Lwowa — piątacy", reprezentanci władz, generałowie i umundurowani w czwórkach piątacy. Pochód ten po przybyciu na cmentarz obrońców Lwowa ustawił się frontem do kaplicy orląt. Delegacja przy sygnale trąbki złożyła w kaplicy wieniec.

Płk. dypl. Białkowski odczytał nazwiska 104 oficerów, podoficerów i szeregowych 5 pułku piechoty legionowej, poległych w walkach o Lwów. Podczas odczytywania nazwisk, d-ca kompanii odpowiadał „poległ pod Lwowem". Orkiestra grała bez przerwy „Śpij kolego w ciemnym grobie". Minutą milczenia i odegraniem „Pierwszej Brygady" zakończono apel poległych.

W imieniu Związku Obrońców Lwowa zabrał jeszcze głos mjr s. s. Klink, przedstawiając w przemówieniu swym dzieje bohaterskiej obrony Lwowa i nieśmiertelnych orląt lwowskich.

Uroczystość zakończyła się defiladą przed gen. Tokarzewskim, gen. Mondem i prez. Ostrowskim.

ODZNAKA PAMIĄTKOWA Z WILNA

Tegoż dnia odbyło się także w sali Rady Miejskiej wręczenie prezydium miasta odznaki honorowej wileńskiego pułku piechoty legionowej, związanego historycznie z obroną Lwowa. Przemawiali: dowódca pułku, przedstawiciel Zw. Obrońców Lwowa mjr. Klink, gen. Karaszewicz-Tokarzewski i prez. Ostrowski.

RYNGRAFY, SZTANDARY, WIEŃCE

Drugi dzień uroczystości rozpoczął się nabożeństwem w kościele N. M. P. Ostrobramskiej, po którym srebrne ryngrafy złożyły przed ołtarzem pułki: artylerii legionów Józefa Piłsudskiego z Wilna, piechoty legionowej Józefa Piłsudskiego z Wilna, piechoty Legii Akademickiej z Warszawy, piechoty strzelców lwowskich oraz rodziny poległych i zmarłych obrońców Lwowa, koło lwowskie Zw. Oficerów Rezerwy, Zw. Tow. Teatrów i Chórów Ludowych.

Po tej ceremonii odbyła się druga: poświęcenie sztandaru lwowskiej placówki Zw. Powstańców Śląskich, oraz proporca Koła Ułanów lwowskich, b. ochotników z lat 1918 — 1920.

Z kolei arcybiskup Twardowski poświęcił kamień węgielny pod budowę zakładu salezjańskiego. Zakład ten złożony ze szkoły rzemieślniczej i bursy dla ubogich i opuszczonych chłopców lwowskich, ma stworzyć żywy pomnik uczczenia 20 rocznicy obrony Lwowa.

Następnie na zbiorowej mogile nieznanych żołnierzy pod pomnikiem chwały zapalono znicze i złożono wieńce w liczbie z górą 50.

HOŁD ŚLĄSKA

Dalszy ciąg uroczystości odbywał się już w mieście, dokąd wyruszył pochód organizacji. Z balkonu gmachu Teatru Wielkiego wygłosił przemówienie prezydent m. Katowic dr Kocur, składając bohaterskiemu miastu hołd Śląska.

Na gmachu Korpusu Kadetów odsłonięto tablicę pamiątkową ku czci poległych na tym odcinku.

36 ULIC BOHATERÓW LWOWA

W trzecim dniu zebrały się związki i delegacje w okół ratusza, gdzie przemawiał prezydent miasta dr Ostrowski, będący zarazem prezesem Zw. Obrońców Lwowa. Obwieścił on, że 36 ulic otrzytuje w tej chwili nazwy poległych bohaterskich obrońców Lwowa i żyjących wybitnych Polaków, przyczem na tablicach tych ulic umieszczony został Krzyż Obrony Lwowa.

Nowo nazwane ulice są następujące:

Wały Gubernatorskie otrzymają nazwę: Wałów Prez. Ignacego Mościckiego, ul. Sykstuska od Słowackiego do L. Sapiehy: ul. Obrony Lwowa, dolna część Kadeckiej od Pełczyńskiej do Miej. Zakładów Opieki: ul. Peowiaków, ul. Szeroka — ul. Błękitnej Armii, ul. Złota — ul. Abrahamczyków, część ul. Pasiecznej po Miodową Grotę otrzyma nazwę ul. Piątaków, część ul. Gródeckiej od kościoła św. Anny do Alei Focha — ul. Gen. Michała Tokarzewskiego-Karaszewicza, część ul. Zielonej od wylotu ul. Piłsudskiego do wylotu Szewczenki — ul. Gen. Tadeusza Rozwadowskiego, dotychczasowa ul. Obrońców Lwowa — ul. Gen. Boruty-Spiechowicza, Boczna Własnej Strzechy do stacji Persenkówka — ul. Stanisława Nilskiego-Łapińskiego, Boczna Kulparkowskiej — Dra Wiktora Ślepowron-Kamieńskiego, Boczna Kulparkowskiej — Romana Haydera, Boczna Zakładowej — ul. Aleksandra Zborzil-Mireckiego, Boczna Drogi Łubieńskiej — Stanisława Wolaka, Boczna ul. Iwaszkiewicza — ul. Iwo Nałęcz-Skałkowskiego, Boczna ul. Stryjskiej — ul. Andrzeja Bataglii; ul. Za Bukiem — ul. Stanisława Grabskiego, ul. Wiatrakowa — ul. Jerzego Sieradzkiego, ul. Zamarstynowska za Szkołą Ogrodniczą otrzyma nazwę — ul. Kazimierza Krzywda-Boguckiego, Boczna Białohorskiej — ul. Wojciecha Kułakowskiego, Boczna Gródeckiej — ul. Aleksandra Głogowskiego, Druga boczna Gródeckiej — Piotra Miecznika, Trzebińskiego-Kolbuszowskiego. Równoległa do Krasuczyńskiej — ul. Jerzego Grodyńskiego, Boczna Zielonej — ul. Bronisława Koszyka, Druga boczna Zielonej — ul. Lecha Gluzińskiego. Dawna ulica Na Opoce — ul. Józefa Kurdybana. Ulica łącząca ul. Wniebowstąpienia z torem kolejowym — ul. Felicji Sulimirskiej. Boczna Kwiatowej — ul. Zdzisława Sochockiego. Boczna na Zamarstynowie — ul. Antoniego Prokopa. Boczna ul. Ogrodnickiej — ul. Konstantego Jakubowskiego. Boczna Zamarstynowskiej — ul. Władysława Żymirskiego. Dotychczasowa ul. Sportowa — ul. Józefa Kaweckiego. Boczna Szerokiej — ul. Władysława Torunia. Dotychczasowa Na Wertepach — ul. Stanisława Żeburskiego.

W dalszym ciągu prez. Ostrowski ogłosił nadanie godności honorowego członka Zw. Obrońców Lwowa gen. Tokarzewskiemu, który wznosi w imieniu wszystkich obrońców Lwowa, rozsianych po całej Polsce okrzyk na cześć bohaterskiego miasta.

Następuje dekoracja sztandarów Związku Obrońców Lwowa krzyżem małopolskich oddziałów armii ochotniczej, którą ogłasza prezes kapituły dr. Węgrzynowski, a której dokonywa gen. Abraham. Następnie gen. Abraham wręcza gen. Tokarzewskiemu krzyż Zadwórzaków wraz z dyplomem, nadany generałowi przez Stowarzyszenie uczestników bitwy pod Zadwórzem, która przeszła do historii jako „Polskie Termopile".

Spod ratusza udano się do gmachu miejskiego Muzeum Przemysłu Artystycznego, gdzie odbyło się otwarcie miejskiej biblioteki publicznej, a następnie na plac przed szkołą Marii Magdaleny, który prezydent miasta przekazał Komitetowi budowy pomnika bryg. Mączyńskiego, komendanta obrony Lwowa.

Historyczny zjazd POW w Siedlcach

Na zjazd historyczny P. O. W. 9 okręgu siedleckiego przybyło ok. 300 uczestników.

Rząd reprezentował wojewoda lubelski de Tramecourt, a wojsko organizator P. O. W. na tym terenie gen. Krok - Paszkowski.

Przed pomnikiem niepodległości, gdzie zgromadziły się tłumy ludności kompania honorowa siedleckiego pułku piechoty z orkiestrą i bateria pułku artylerii podlaskiej, płk Jędrychowski, złożył wieniec w imieniu wojska a w imieniu peowiaków — byli komendanci okręgu siedleckiego, St. Pióro i Kazimierz Jasiński.

Następnie ob. Pióro przeprowadził apel poległych w bojach o niepodległość peowiaków z okręgu 9. Lista poległych zawiera 146 nazwisk.

Po odegraniu przez orkiestrę marsza żałobnego i „Pierwszej Brygady" ruszył pochód do miejscowego klubu, gdzie odbył się apel b. wojskowych, zjednoczonych w Federacji P. Z. O. O. Apel rozpoczął się od złożenia hołdu wodzom narodu. Po przemówieniach wiceprezydenta Zdanowskiego, delegata wojewódzkiego zarządu federacji P. Z. O. O. p. Gdańskiego oraz wojewody de Tramecourta apel zakończono.

W drugim dniu zjazdu po nabożeństwie w katedrze pochód ruszył na plac przed pałacem Ogińskich, w którym mieściła się pierwsza komenda okręgu 9 P. O. W.

Prezydent Łaguna w imieniu Rady i Zarządu Miasta złożył hołd zasługom i bohaterstwu członków P. O. W., którzy podjęli walkę o niepodległość Polski. Rada miejska uchwaliła plac przed pałacem Ogińskich, przemianować na plac P. O. W. Następnie wojewoda poznański i b. komendant 9 okręgu P. O. W. siedleckiego, płk. Maruszewski, odczytał akt, którego mocą dawni peowiacy fundują na tym placu pomnik P. O. W. dla przekazania go potomnym. Po podpisaniu dokument wmurowano w fundamenty pod przyszły pomnik.

Następnie w klubie miejskim odbyło się plenarne posiedzenie zjazdu, które zagaił ob. Pióro, b. komendant okręgu siedleckiego P. O. W., zapraszając na przewodniczącego wojewodę Maruszewskiego. Po przemówieniach wojewody Maruszewskiego, wojewody de Tramecourta, gen. Orlik - Rueckemanna, prez. Łaguny i innych, referat o pracach organizacyjnych P. O. W. wygłosił płk. Herfurt, a mjr. Olęcki skreślił w krótkim szkicu historię i prace członków 9 okręgu P. O. W. w czaise walk na Polesiu. Przemówienia zakończył starosta Łopucki, podkreślając zasługi peowiaczek.

Po południu odbyło się zebranie poszczególnych historycznych obwodów, których uchwały będą przedmiotem obrad następnego zjazdu w salonach klubu miejskiego odbyła się wieczornica.

Powstańcy śląscy z Warszawy

z cudownym obrazem w Karwinie

Delegacja grupy stołecznej Zw. Powstańców Śląskich z prezesem E. Kabiczem na czele przywiozła do Karwiny kopię Cudownego Obrazu Matki Boskiej Częstochowskiej, ofiarowaną przez Związek dla tamtejszego kościoła.

Obraz niesiono w uroczystej procesji. Przed bramą triumfalną burmistrz Karwiny dr Olszak w gorących słowach podziękował ofiarodawcom za obraz Matki Boskiej Częstochowskiej, stwierdzając, że ludność Karwiny i całego Zaolzia zawsze uważała pielgrzymki do Częstochowy za najsilniejsze przeżycia, które dawały jej moc wytrwania. Prezes Kabicz odczytał następnie akt erekcyjny, po czym przemawiali ks. Daloszek imieniem proboszcza Karwiny, ks. dziekan Knys, jako delegat ks. biskupa Adamskiego.

Obraz Matki Boskiej Częstochowskiej wniesiony został do kościoła i ustawiony po prawej stronie ołtarza. Na ambonę wszedł ks. Rzymałka, który wygłosił podniosłe kazanie, wzywając wszystkich, aby poświęcili wspomnienie tym, którzy w walce o polskość ziemi naszej oddali życie w ofierze.

Następnie została odprawiona solenna msza św., która zakończyła się odśpiewaniem „Boże coś Polskę".

Echa obchodów 20-lecia Niepodległości

AKADEMIA PEOWIACKA W WARSZAWIE

W dn. 19 bm. odbyła się w lokalu Koła Warszawa - Południe uroczysta akademia ku uczczeniu 20-lecia Niepodległości Polski.

Na akademię przybyli: ob. minister Zyndram - Kościałkowski, prezes Zarządu Głównego Zw. Peowiaków, ob. wiceprez. inż. Pohoski, i ob. naczelnik Min. Komunikacji inż Budzyński, wiceprezesi Zarz. Gł. ob. naczelnik Min. Op. Społ. T. Wicherski, członek Zarz. Gł. ob. Andrzej Rutkowski, przedstawiciel Zarządu Okr. Stoł. ob. Dublasiewicz, prezes Zarz. Okr. Wojew. Warszawskiego, ob. Lipiński, prezes Koła Płockiego, oraz zaproszeni goście i bardzo liczni członkowie Koła wraz z rodzinami.

Przy stole prezydialnym zasiedli ob. ob.: Pohoski, Budzyński i Wicherski.

Program Akademii w części oficjalnej był następujący: zagajenie, wygłosił ob. ppłk Sokolewicz, prezes Koła po czym wygłosili przemówienia ob.: Suliński na temat „Bilans gospodarczy Polski w ciągu 20-lecia" i Żochowski p. t. „Działalność P. O. W. w odbudowie Niepodległości Polski". Dekoracja członków Koła Krzyżami Zasługi zakończyła część oficjalną.

Po przemówieniach zebrani wznieśli gromkie okrzyki na cześć Najjaśniejszej Rzeczypospolitej, Jej Prezydenta i Naczelnego Wodza.

Dekoracji członków Koła Krzyżami Zasługi za pracę na terenie Związku Peowiaków — dokonał ob. minister Zyndram - Kościałkowski, który następnie wygłosił okolicznościowe przemówienie. Na cześć om. ministra obecni urządzili spontaniczną owację.

Krzyże Zasługi otrzymali następujący obywatele - Peowiacy.

Złoty Krzyż: ppłk. Wacław Skolewicz, prezes Koła — po raz drugi, inż. Stefan Schmidt, wiceprezes Koła, Edward Bedlewicz, Julian Górka, Kazimierz Falkiewicz i Romuald Krygier.

Srebrny Krzyż: Roman Gołębiowski, Józef Gonera, Józef Jackowski, Karol Mroczkowski, Jerzy Kolusiński, Jan Pilewicz, dr. Stefan Rawa, Jan Szamotulski, inż. Józef Suliński, mjr. Stanisław Włostowski.

Brązowy Krzyż: Henryk Kościelewski, Aleksander Leśnikowski, Wacław Pokropiński, Adam Sosnowski, Władysław Stryjewski, Jan Tyszko, Antoni Włodarczyk, Jan Wiśniewski.

W części koncertowej wystąpili: zespół kameralny Klubu „Laur" pod batutą p. J. Rędzińskiego, p. Sława Orłowska - Czerwińska, primadonna Opery Warszawskiej i p. Zbigniew Krukowski, baryton, zespół Sekcji Młodzieży Peowiackiej, ze zbiorowymi deklamacjami i kwartet wokalny Peowiacki „Dziarskie chłopy".

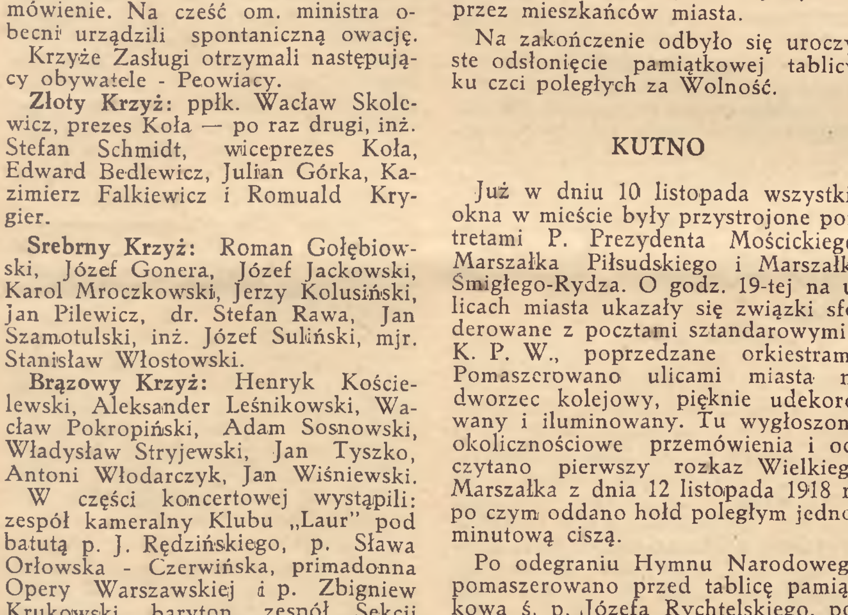
SKIERNIEWICE

Skierniewice obchodziły bardzo uroczyście 20-tą rocznicę Niepodległości W wigilję Święta Niepodległości, jedna z głównych ulic miasta, na mocy uchwały Rady Miejskiej, została przemianowana na ulicę P. O. W. Wieczorem na Rynku przy ognisku odbył się uroczysty apel poległych Peowiaków, a na grobach bohaterów poległych za walność złożono wieńce.

Dnia 11 listopada przed kościołem garnizonowym został poświęcony sztandar koła P. O. W., poczym przewodniczący Obywatelskiego Komitetu F. O. N. p. Lewandowski wręczył dowódcy Skierniewickiego Pułku Piechoty ciężki karabin maszynowy z biedką i koniem. Z okazji wręczenia c. k. m. w imieniu Komitetu F. O. N. Małgorzata Kosińska, ze wsi Feliksów, wręczyła dowódcy pułku piękny album pamiątkowy. Dowódca pułku w dowód uznania zasług nad dozbrojeniem Armii, udekorował oznakami pułkowymi pp.: sekretarza Zarządu Powiatowego Federacji PZOO. Konstantego Miecz. Lewandowskiego, prezesa koła OZPR. Szczepana Maciejewskiego, sekretarza Koła OZPR. Reszkę Władysława, wiceprezesa Koła Zw. Rezerwistów z Puszczy - Mariańskiej Władysława Szcześniaka, wójta gminy Dębowa - Góra Antoniego Nawrockiego i żonę gospodarza ze wsi Feliksów Małgorzatę Kosińską. Wręczenie odznak odbyło się uroczyście przed frontem miejscowych pułków, przy współudziale przedstawicieli władz i społeczeństwa.

Następnie odbyła się defilada, na którą po raz pierwszy, na tutejszym terenie, przybyli okoliczni chłopi. Sznur fur chłopskich, przybranych chorągiewkami narodowymi, zamykał defiladę, oklaskiwany entuzjastycznie przez mieszkańców miasta.

Na zakończenie odbyło się uroczyste odsłonięcie pamiątkowej tablicy, ku czci poległych za Wolność.



Uroczystości w Skierniewicach
Przemawia p. Lewandowski (X), obok p. Kosińska

KUTNO

Już w dniu 10 listopada wszystkie okna w mieście były przystrojone portretami P. Prezydenta Mościckiego, Marszałka Piłsudskiego i Marszałka Śmigłego-Rydza. O godz. 19-tej na ulicach miasta ukazały się związki sfederowane z pocztami sztandarowymi i K. P. W., poprzedzane orkiestrami. Pomaszerowano ulicami miasta na dworzec kolejowy, pięknie udekorowany i iluminowany. Tu wygłoszono okolicznościowe przemówienia i odczytano pierwszy rozkaz Wielkiego Marszałka z dnia 12 listopada 1918 r., po czym oddano hołd poległym jednominutową ciszą.

Po odegraniu Hymnu Narodowego pomaszerowano przed tablicę pamiątkową ś. p. Józefa Rychtelskiego, poległego na dworcu kolejowym w czasie rozbrajania Niemców z rąk pruskiego żandarma. Na tablicy złożono kwiaty i wieniec oraz wygłoszono przemówienie.

Dzień 11 Listopada rozpoczęto nabożeństwem w kościele parafialnym, po czym odbyła się defilada na Placu Marszałka Piłsudskiego, w której wzięły udział związki sfederowane z pocztami sztandarowymi, z pocztem P. O. W. na czele. Następnie maszerowały związki K. P. W., strzelecki i wiele innych, oraz długie szeregi młodzieży szkolnej. W godzinach popołudniowych odbyły się akademie w organizacjach, a wieczorem uroczysta akademia w sali Ochot. Straży Pożarnej. Program akademii obejmował: przemówienia, produkcje wokalne i recytacje oraz fragment utworu scenicznego „Gałązka Rozmarynu".



Zarząd Sekcji Kult.-Społ. w Łodzi

ŁÓDŹ

Z okazji 20-lecia Niepodległości Sekcja Kulturalno - Społeczna Federacji P. Z. O. O. w Łodzi urządziła w dniu 12 listopada br. w lokalu Gospody i Świetlicy Federacji przy ul. Sienkiewicza 26 uroczystą akademię, połączoną z herbatką dla dzieci bezrobotnych i niezamożnych b. wojskowych.

Ponadto Sekcja urządziła w dniu 11 listopada w Gospodzie Federacyjnej bezpłatny obiad koleżeński dla bezrobotnych i niezamożnych kombatantów i ich rodzin, po którym nastąpiła uroczysta akademia.

W uroczystości brało udział 146 osób.

GDYNIA

Gdynia obchodziła 20-lecie odzyskania Niepodległości niezwykle uroczyście. Z ramienia Federacji PZOO obchód zorganizował Związek b. Ochotników A. P., Oddział Morski w Gdyni. Cała uroczystość nastawiona była w pierwszym rzędzie na oddanie hołdu orężowi polskiemu.

W ramach programu poza capstrzykiem, nabożeństwem, imponującą defiladą wojska, związków sfederowanych i całego społeczeństwa gdyńskiego, odbyła się wielka akademia z udziałem wybitnych sił artystycznych i z żywą apoteozą p. t.: „Pomnik żołnierza polskiego" oraz widowisko Zygmunta Nowakowskiego „Gałązka Rozmarynu", w wykonaniu czołowych artystów teatru łódzkiego.

Wszystkie te imprezy cieszyły się niebywałym powodzeniem. Za wykazaną wielką energię i sprzężystą organizację, wyrazili swe uznanie Zarządowi Związku b. Ochotników A. P. Oddziałowi Morskiemu w Gdyni pp. kontradmirał Unrug i Komisarz Rządu w Gdyni mgr. Sokół.

PAMIĄTKOWA TABLICA W PIOTRKOWIE

Z okazji 20 rocznicy odzyskania Niepodległości — Zarząd Oddziału Piotrkowskiego Zw. Ochotników A. P. przy pomocy finansowej dyrekcji gimnazjum T-wa Szkoły Średniej ufundował marmurową tablicę ku czci żołnierzy - ochotników poległych w latach 1914 — 1921. Po nabożeństwie w kościele farnym, członkowie Oddziału ze sztandarem na czele udali się do gimnazjum, gdzie odbyła się uroczystość odsłonięcia tablicy. Przemawiali: dyrektor gimnazjum p. Andysz, mec. Byczkowski i prezes Oddziału Piotrkowskiego Zw. b. Ochotn. A. P. kpt. A. Gronczyński, który udekorował odznaką honorową Związku dyrektora gimnazjum p. Józefa Andysza. Złożenie wieńców przez uczniów i Zarząd zakończyło uroczystość.

Wieczorem w auli gimnazjum odbyła się akademia poświęcona wspomnieniom z okresu odbudowy Państwa Polskiego. Z okazji rocznicy Zarząd Oddziału wydał okolicznościową odezwę.

Zwiedzanie wystawy o Warszawie

przez związki sfederowane

W porozumieniu z Dyrekcją Muzeum Narodowego, Zarząd Stołeczny Federacji PZOO organizuje zwiedzanie Wystawy „Warszawa Wczoraj — Dziś — Jutro".

Zwiedzanie (bezpłatne) odbywać się będzie w grupach pod kierunkiem fachowych przewodników. Grupy będą liczyły po 50 osób. Związki zorganizują zbiórki grup oraz wyznaczą kierowników grup.

Każdy członek Związku może zwiedzić wystawę nie tylko sam, lecz przysługuje mu prawo przyprowadzenia ze sobą członków swej rodziny.

Zwiedzanie Wystawy przez członków Zarządu Głównego i Stołecznego Federacji oraz członków Zarządów Stołecznych Związków odbędzie się we wtorek 6 grudnia b. r. o g. 19 do 21. Zbiórka o godz. 19-ej w westibulu Muzeum.

Wystawę zwiedziły już związki: Legionistów Polskich i Legionistek, Zw. Peowiaków i Legia Inwalidów.

Dalszy terminarz zwiedzania jest następujący:

Związek Rezerwistów przez 3 niedziele i 3 poniedziałki z rzędu 28 i 29 b. m., 4-go i 5-go, dalej 11-go i 12 grudnia oraz sobota 17 grudnia. Zw. Ochotników wtorek 29 b. m., środa 7-go i czwartek 8 grudnia, ZOR środa 30 b. m., Zw. Inwalidów Woj., czwartek 1-go, piątek 2-go i sobota 3 grudnia, Zw. Kaniowczyków i Żeligowczyków sobota 3-go, Zw. Podoficerów Rez. czwartek 8-go, Zw. Żydów Uczestn. Walk o Niepodl. Polski piątek 9-go, Zw. Sybiraków i Zw. Leg. Puławskich sobota 10-go, Zw. Żołnierzy I Korpusu wtorek 13-go i środa 14-go, Zw. Uczestn. Wojsk. Straży Kolej., środa 14-go, Zw. Oficerów st. sp. i Stow. Weteranów A. P. we Fr. czwartek 15, Zw. Powstańców Śląskich i Zw. Marynarzy Rez. piątek 16 grudnia.

Uroczystości w Paryżu na 20-lecie rozejmu

Korespondencja własna „Narodu i Wojska"



Paryż, w listopadzie.

Od czasu ukończenia wojny światowej Francja obchodziła corocznie uroczyście rocznicę tego dnia historycznego. Lecz te uroczystości, jakich świadkami byliśmy w dniach 11, 12 i 13 listopada br. w Paryżu i całej Francji, wyróżniały się niezwykłym ceremoniałem.

Komitet obchodu uwzględnił szczególnie w programie udział b. kombatantów, tak, że można by właściwie te uroczystości nazwać świętem b. żołnierzy wielkiej wojny.

Nie tak dawno, na przełomie bowiem września i października br. toczyły się straszliwe wahania: wojna czy pokój? Matki i żony dręczył lęk, mężczyzn — jakby powstały na nowo — ból zaledwie zagojonych ran. A młodzież? Ta miała się dopiero uczyć krwawej sztuki wojny, której groza zawisła nad wszystkimi. A zdawało się przecież, że wojna dawno została już po wszystkie czasy przeklęta.

Dla byłych kombatantów miało tym większe znaczenie to święto, niż przed laty, że armia czynna, o ileż wspanialsza i bogatsza w uposażenia wojenne, — czci wspomnienia ich wysiłków wojennych.

W piątek, dnia 11 listopada cały Paryż żył ulicą.

Twarze uroczyste, ubrania odświętne, piersi zawieszone odznaczeniami. Ale nie w krzyżach i medalach szukajmy śladu ich czynów. Widnieją one w pustych orbitach oczu ociemniałych, w pustych rękawach amputowanych, w bezwładzie złożonych na wózkach ciał ciężko porażonych. Wszyscy oni, od godziny 8,30 począwszy, dążą w korowodzie hołdowniczym pod Łuk Triumfalny, gdzie uśpiony pieśnią własnego poświęcenia spoczywa ich towarzysz, świadek ich wspólnych zmagań. W ostatnich szeregach defilujących widać suknie duchownych — to księża — b. kombatanci. Za nimi powiewają welony sióstr wojennych.

Pochód kieruje się wzdłuż drogi Champs Elysées, gdzie po brzegach chodników stoją zbite kordony tłumów. W milczeniu, wzrokiem jedynie i tłumionymi na próżno westchnieniami tłumy te odprowadzają inwalidów; żadna bowiem orkiestra, żadne okrzyki nie ośmieliłyby się wtargnąć do niemej wielkości tych chwil. Nie żądni są oklasków ci, leżący bezwładnie w wózkach, popychanych rękoma bliskich, nie łakną okrzyków ociemniali, prowadzeni przez żony, córki, braci i synów. Zapamiętali się we wspomnieniach. Wśród okaleczałych twarzy brak nieodżałowanego płk. Picot, który z taką pogodą ducha walczył o byt „strzaskanych pysków", a niedawno rozstał się z tym światem. Sami tak nazwali swe zniekształcone twarze, a w nazwie, tej, która przyjęła się ogólnie, nie trzeba szukać pogardy, gdyż przeciwnie, daje ona wyraz serdeczności prawdziwie żołnierskiej.

Za oddziałami inwalidów nadchodzą kierownicy i władze poszczególnych organizacyj kombatanckich. Zatrzymują się oni na Pl. Gwiazdy w miejscach z góry wyznaczonych, tworząc kordony honorowe. Za nimi dążą członkowie Stow. Przyjaciół „Georges Clemenceau", idący wieńczyć kwiatami pomnik tego, ku któremu 20 lat temu biegły wdzięczne spojrzenia za otrzymany wreszcie tak cenny dar, jakim jest Pokój.

Po małej przerwie i ciszy płyną falą w szeleście jedwabiów ozłocone lśnieniami swych grotów, sztandary pułków rozwiązanych, które na ten wyjątkowy dzień opuściły mury Hotelu Inwalidów. Płyną ku wyniosłości, gdzie pod łukiem widnieje profil wizerunku Cesarza Francuzów.

Zebrane za kordonami tłumy po nabożnym niemal przyjęciu szeregów sztandarowych witają obecnie przybywających członków rządu, z premierem na czele. Przybywa nuncjusz papieski, tuż za nim marszałek Petain, wierny barwom błękitnego munduru z lat tysiąc dziewięćset osiemnastych.

O godz. 10.50 od strony avenue Friedland sunie otwarty pojazd prezydenta Francji, eskortowany przez dwa konne plutony gwardii republikańskiej. W towarzystwie generała Braconnier'a podąża prezydent, za nimi członkowie rządu. Prez. Lebrun podchodzi do zebranego in corpore sztabu generalnego, którego szef, gen. Billotte, będący jednocześnie gubernatorem Paryża, przedstawia głowie Państwa członków komendy garnizonu.

Punktualnie o godz. 11, skłaniając się, staje przed grobem Żołnierza Nieznanego prezydent Lebrun; chylą się do ziemi sztandary. Następuje minuta ciszy. Strzał armatni i szum skrzydeł spłoszonych gołębi, dobywający się spod krepy głuchy łoskot werbli i wtórny strzał armatni obwieszczając jej rozpoczęcie.

W całej Francji zamiera życie na tę jedną minutę, przybierając posągowość, wykutą z kamienia. Ludzie, sztandary, konie, kwiaty zamierają w bezruchu. Wzrok i myśli utkwione przy Nieznanym. Francja zatopiła się w swej historii. Nad morzem ludzkich głów wielkość znaczy błyskawicami myśli swe ślady z przeszłości. Polegli 14 lipca w Bastylii!... Polegli w latach 1914—1918! Pierwszym był kapral Peugot, poległy pod Milhouzą, który rozpoczął ofiarę krwi, a któż jest ostatni? Nie znamy jego imienia. Przeznaczenie ochrzciło go imieniem „ostatni" w bezmiernym nurcie krwi. Półtora miliona ludzkich istnień, 700 tysięcy ognisk domowych bez ojców, 850 tysięcy sierot wojennych. W tej minucie ciszy z głębi mogiły Nieznanego pada rozkaz: „Umiejcież wy, stojący tu przy mnie, żyć dla Francji, jak ja umiałem dla niej umierać!".

Zrywają się tony fanfary „Sambra i Moza", a zaraz potem następuje hołd żywych dla poległych, dla idei Pokoju...

Defilada.

Gen. Bilotte salutuje szablą członków rządu i na czele sztabu głównego zajmuje miejsca na wprost Łuku. Przechodzą oddziały kawalerii, politechniki, Sain-Cyr w trójkolorowych barwnych pióropuszach, szkoła artylerii, gwardia republikańska, oddziały zmotoryzowane, towarzysze pancerni, strzelcy marynarki, szkoła lotnicza. Zrywa się burza oklasków. Wraz z falą „Śpiewu Żyrondystów" zjawiają się pułki piechoty: 46, 24. Pułk 5-ty na żółto-zielonym sztandarze wypisał: „Naprzód bez trwogi".

Nadchodzą wojska kolonialne z wysuniętą naprzód linią 3 sztandarów. Jakże są wspaniałe w swych barwach! Po przerwie małej brzmią trąbki gwardii konnej. Znów oddziały zmotoryzowane, pełzające potwory — czołgi, karabiny maszynowe, grupy cyklistów i... defilada skończona. Armia czynna złożyła swój hołd.

Prezydent Lebrun winszuje gubernatorowi pięknej postawy armii, po czym oddala się wraz ze swą świtą Spod Łuku falą odpływają sztandary pułków rozwiązanych. Zostaje tylko jeden, ten zawieszony u sklepienia Łuku, ogromny; jego barwa niebieska spływa z barwy nieba.

Przyjmuje on dalszą defiladę tysięcy ludzi: mężczyzn, kobiet i dzieci z naręczami kwiatów. Około godziny 2-ej tłum zdwaja niemal swe szeregi. Obok najwspanialszych róż, chryzantem i wstęg, lśniących mora, tulą się małe pęczki fiołków i gwoździków. Po godzinie 5-ej przerywają się kordony. Sama publiczność tworzy warty honorowe. Z nastaniem ciemności wieczornych trzy wielkie reflektory rzucają snopy świateł na wznoszące się ku niebu stosy kwiatów i na sztandar zatapiający się w ciemnościach nieba.

Nie jest to jeszcze koniec uroczystości. To zaledwie odbyła się trwająca od rana do zmierzchu defilada: inwalidów i b. kombatantów, sztandarów, armii czynnej i wszystkich obywateli. Nie wyczerpała się ona nawet i o zmierzchu.

*

Tymczasem w Hotelu Inwalidów trwała ceremonia powrotu sztandarów. Następnie o godzinie 13.30 — do 19 odbywała się podniosła uroczystość w Compiegne, na Rozdrożu Rozejmu. Brały w niej udział przede wszystkim przybyłe do Francji delegacje z pochodniami, po czym o godz. 21.30 odbywa się wielkie zgromadzenie w Grand Palais tychże delegacyj. Z terenu metropolii tworzą je przedstawiciele poszczególnych departamentów: kolonialne przybyły z Tunisu, Algieru, Maroka i te wreszcie, niezwykle honorowane, delegacje krajów sojuszniczych: Ameryki, Anglii, Belgii, Polski, Portugalii, Jugosławii, Rumunii...

O godz. 22 delegacje te udadzą się następnie na czele z pochodniami — na pl. Gwiazdy, aby uczestniczyć w misterium wzajemnego zapalania i wspólnego spalania się płomieni pochodni, zaczerpniętych w ich krajach ze zniczów przed grobami Nieznanego Żołnierza, z płomieniem Znicza przed Łukiem.

W tym roku kordony honorowe przy tej ceremonii trzyma Unia Sfederowanej Kawalerii. Wartę honorową pełnią słuchacze wyższych szkół. W krzyżujących się po niebie różnokolorowych blaskach potężnych reflektorów gen. Gouraud, przewodniczący stow. „Znicz" w otoczeniu członków komitetu tej organizacji dokonuje uświęconego już latami aktu rozniecenia płomienia.

Defilują znów rzesze publiczności. Jednak o godz. 22.45 kondukt trzeba przerwać, aby dać miejsce tym, którzy biegiem rozstawnym przynieśli zapalone pochodnie. Na wniosek Konfederacji Narodowej b. Kombatantów, biegi z pochodniami odbyli przedstawiciele młodzieży z przysposobienia wojskowego, tej młodzieży, która pierwsza spłacałaby dług krwi, gdyby wisząca ostatnio groza wojny rozpętała się na nowo.

O godz. 23.30 wracają pochodnie do Grand Palais, gdzie zostaje zaciągnięta przy nich warta honorowa.

*

Nazajutrz, w sobotę, dnia 12 listopada — dalsze uroczystości 20-lecia Rozejmu rozpoczęły się już od godz. 10-ej, przyjęciem delegacyj z pochodniami przez radę ministrów. Zwarte szeregi sztandarów i płonących wciąż pochodni prowadzi na rue St. Dominique, do Ministerstwa Obrony Narodowej kombatant francuski b. minister Georges Rivollet i przedstawiając delegacje b. kombatantów mówi, że przyszli oni tu, by pozdrowić swego znakomitego towarzysza, b. kombatanta Edwarda Daladier.

Nie mogący ukryć wzruszenia premier Daladier wygłasza dłuższe prze-

mówienie, mające szczególne znaczenie dla kombatantów.

— Dziękuję wam specjalnie kombatanci krajów zaprzyjaźnionych, wam którzy biliście się razem z nami o wolność i o pokój świata. Proszę was — zanieście w moim imieniu hołd i pozdrowienia rządu Republiki Francuskiej dla waszych współobywateli... w tej właśnie godzinie, w której tak bardzo przejawiają się wysiłki niektórych którym zależy na poróżnieniu Francji z przyjaciółmi. Dziękuję, że przyszliście, aby dać świadectwo, że bez Francji nie ma pochodu ludzkości ku wolności świata".

Złożywszy w ten sposób otwarcie dowód, że prawdziwa Francja wierna jest przyjaźniom międzysojuszniczym, premier Daladier zwrócił się dalej do kombatantów francuskich:

„20 lat temu, mając oczy pełne okropnych wizyj wróciliśmy do domów, zostawiwszy tylu z nas na polach bitew. Wierzyliśmy, że pokój został osiągnięty i że możemy spocząć wspominając chwałę i poniesione ofiary. Myliliśmy się. Nie otrzymuje się pokoju w jednej chwili. Trzeba nań zarabiać dzień po dniu, pracą wytężoną, najcięższymi wysiłkami. Kiedy kilka tygodni temu oznajmiłem, że wybrałem już drogę dla rządu — duch kombatanta przede wszystkim zdecydował o tym wyborze: drogi trudności, odwagi i energii. Czy jesteśmy u steru rządu, czy w szeregach, my byli kombatanci znamy jedną tylko wiarę, jeden zapał: pracować, pracować jeszcze z większym wysiłkiem, aby zasłużyć na pokój, który jest udziałem dzielnych i odważnych".

*

O godz. 11-ej minut 15 pochodnie zostały odprowadzone do poszczególnych stacyj kolejowych, gdzie aż do wyjazdu miały przy sobie warty honorowe.

Tymczasem o godz. 12.45 rozpoczął się wspaniały bankiet. Nigdy może jeszcze dotąd nie odbyła się we Francji z takim entuzjazmem tak masowa manifestacja pomiędzy metropolią i koloniami, pomiędzy całym krajem i krajami sojuszniczymi. Wydał bankiet i patronował mu osobistym udziałem prezydent Republiki Francuskiej.

W podejmowaniu gości dzielnie i serdecznie pomagali mu premier Daladier i minister kombatantów Champetier de Ribes. Sala mieniła się barwami ustawionych sztandarów. Najpierw wygłosił, krótkie zresztą, pozdrowienie dla 1500 gości przybyłych minister Champetier de Ribes, po czym głos zabrał premier Daladier:

„20 lat temu skończyła się wojna. W ciągu 51 miesięcy uczyliśmy się poznawać straszne tajemnice płacenia ceną cierpienia i krwi. W 20 lat później przychodzi nam znów roztrząsać co to jest Pokój prawdziwy. Trzeba na to było groźby nowej wojny. Pokój prawdziwy polega na męskiej decyzji. Utrzymanie go wymaga takich samych wartości moralnych jakich wymaga prowadzenie wojny — ponieważ trwałym może być tylko Pokój wolności i honoru. Pierwszym przeto warunkiem pokoju Francji jest siła moralna. Aby pokój rozwijał się swobodnie i promieniował całą swą potęgą, trzeba przedstawić narodowi pewne prawdy zasadnicze do przyjęcia... służba dla kraju musi iść przed każdą inną służbą i wy, kombatanci o tym wiecie najlepiej. Sumienne jej spełnianie uniemożliwia wewnętrzna niezgoda trawiąca synów jednej ojczyzny. Ci, którzy łączą się w tej służbie nie mogą powstawać jedni przeciw drugim... To wszystko co powiedziałem stałoby się kilkoma zdaniami wygłoszonymi na próżno, jeżeli nasza praca nie będzie szła w zgodzie z istotną wolą utrzymania pokoju, w zgodzie z umiłowaniem kraju.

Aby móc zwalczać wszystkie przeciwności skierowane przeciw Francji, trzeba abyśmy byli silni moralnie i materialnie, a źródłem tych sił dla narodu — takiego jak nasz — jest praca.

„...Kombatanci- jeżeli znajdą się we Francji obywatele, którzy nie odpowiedzą na nowe uchwały rządu, lub będą je uważali za ciężkie — mówcie im głośno, dzień po dniu, noc po nocy o tych ciężarach, ofiarach jakich wyobraźnia ludzka nie zdolna jest odtworzyć, a jakie wy nieśliście w ciągu 4-ch lat wielkiej zawieruchy dziejowej. Ostrzegajcie ich, czym już teraz byłoby ich istnienie, gdyby trzeba było podjąć w jesieni 1938 roku drogę z roku 1914. Upoważnieni doświadczeniem powiedzcie im:

— Nie płaczcie; hańbą jest płacz. Widzieliście ludzi godzących się na konanie ponieważ wiedzieli, że ich śmierć służy życiu ojczyzny. Miejcie siły żyć dla niej i nie odmawiajcie jej ofiar czynionych o tyle szczęśliwiej, że w nadziei lepszego życia niż ofiary naszej, pełnionej w ostatnim tchnieniu życia".

Wzruszenie maluje się na twarzach wszystkich. W tej chwili można śmiało ręczyć za jednomyślność tych starych żołnierzy. Słuchają oni następnie w skupieniu przemówienia prezydenta Lebrun'a.

I ten, najdostojniejszy z mówców, wyraził podobnie, jak poprzedni pozdrowienie dla przybyłych delegacyj sojuszniczych, które zdążały do Paryża, aby połączyć symboliczne płomienie zniczów, aby przeżyć w ciągu tych kilkunastu godzin chwile braterstwa, jak ongiś na polach walk. Przywołując zaś pokrótce na pamięć fakty z 20-tu ostatnich lat, stwierdza niemoc Ligi Narodów, która zawiodła tyle nadziei okazując się tak kruchą na wszelkie zaburzenia międzynarodowe.

„Zdawało się, że po latach zmagań wojennych świat cały skłaniał się będzie raczej ku polityce opartej na zasadach pewnych ustaw międzynarodowych, pod protektoratem Ligi Narodów. Lecz nie nadszedł jeszcze czas na taki etap cywilizacji. Jak dawniej, świat znajduje się znów pod znakiem siły... Dla własnej obrony i dla obrony pokoju świata Francja musi reprezentować siłę, a przejawiać siłę, znaczy traktować jak równy z równym. Często przyszło mi to powtarzać, a żadne środowisko lepiej od waszego nie może tego zrozumieć, że gdyby każdy z nas pełnił swe obowiązki szlachetnie i w pełnej świadomości, wszystko zło, jakie obecnie cierpimy musiałoby zniknąć. Obowiązki te są: fiskalny, bez uciekania się do oszukańczych krętactw, gospodarczy, utrzymany w granicach i w myśl wymagań pracodawcy i pracownika, społeczny, polegający na bezwzględnym poszanowaniu prawa, najwyższej rękojmi godności i wolności indywidualnej, patriotyczny, wiążący nie tylko w godzinie niebezpieczeństw, lecz po wszystkie czasy".

„Na tych obowiązkach opierać musimy istnienie naszego kraju, rozwijać jego potęgę, wielkość i piękność — tego imperium wspaniałego, które potrafił wznieść geniusz Rzeczypospolitej, a którego obraz kładzie się przed oczami przede wszystkim naszymi i w tym miejscu".

W duchu pojęcia „impeium francuskiego" podkreślił prezydent uroczystość odsłonięcia niedawno w Maroku pomnika Marszałka Lyautay'a:

„Imperium francuskie w swej wspaniałej jedności, w sobie samym nosi wszystkie czynniki naprawy. Obyśmy je tylko umieli wykorzystać.

„W tej nadziei i z gorącym pragnieniem, aby urzeczywistniło się zjednoczenie Francji w jednym porywie patriotycznym wznoszę mój toast. Piję na cześć weteranów wielkiej wojny. Proszę, aby byli dla tych, którzy po nich przyjdą w życiu — przykładem oddania dla ojczyzny"...

*

Zamykając ten reportaż, nie omawiający wprawdzie wcale wielu innych uroczystości jak akademie, koncerty, widowiska, słuchowiska radiowe, jak również tych uroczystości zorganizowanych w ramach wewnętrznych poszczególnych ministerstw i instytucji publicznych w całym kraju — wypada tu, w kilku przynajmniej słowach, podkreślić udział w tegorocznym obchodzie pochodni symbolicznych.

Po raz pierwszy bowiem, jako 20-lecie Rozejmu, zorganizowano „wymianę" płomienia spod Łuku Triumfalnego ze zniczami wszystkich departamentów, kolonij i krajów sojuszniczych.

W ten sposób przybyło do Paryża około 160 pochodni. W piątek 11 b. m. od godz. 7.30 począwszy aż do soboty w wieczór delegacje z pochodniami i pochodnie same były honorowane m. in. powitaniem przez min. Champetier de Ribes i żegnane przed odjazdem z dworców kolejowych wartami honorowymi.

Zgromadzone w piątek o godz. 17 w Compiègne, na Rozdrożu Rozejmu przy zapadającym zmroku, migocie własnych płomieni, otoczone kordonem honorowym 6 pułku spahisów algeryjskich — przedstawiały widok niespotykany i wspaniały. W sobotę zaś o godz. 16 odbyło się pod Łukiem zapalenie 5-u pochodni przeznaczonych dla cmentarzysk wojennych: w Arras — Notre Dame de Lorette, (Pas-de-Calais); Compiègne — Royallieu (Oise); Verdun — Douaumont (Meuse); Chalons (Marne); Amiens — Acheul (Somme).

5 ekip utworzonych z 150 kurierów (młodzież przysposobienia wojskowego) rozniosło biegiem rozstawnym te pochodnie, przejmując je kolejno na co 5 kilometrów, wyznaczonych postojach, z rąk do rąk, aby w niedzielę, o godz. 10.30 przyjąć je znów z honorami na miejscach przeznaczenia.

Trasa biegu wiodła przez miasta tak męczone niegdyś atakami nieprzyjaciół, wioski zniesione z powierzchni ziemi, której każdy niemal metr zrosiła krew poległych w wielkiej wojnie.

Przechowując w pamięci te istotnie wspaniałe uroczystości, jakie Francja urządziła w roku bieżącym dla uczczenia 20-lecia Rozejmu — życzyć sobie należy gorąco: obyśmy nie przeżywali już żadnego innego zawieszenia broni...



Prezydent Francji pozdrawia inwalidów wojennych

DELEGACJA POLSKA

Z ramienia Sekcji Polskiej Fidac'u wyjechali na powyższe uroczystości sekretarz generalny Federacji PZOO. mjr. Ludyga-Laskowski i mecenas Wroncki.

Z Warszawy zabrali oni zapaloną przy grobie Nieznanego Żołnierza pochodnię, którą zawieźli aż do Paryża, gdzie na dworcu północnym oczekiwała ich reprezentacja kombatantów francuskich z p. Wichegradem na czele.

Z dworca udała się delegacja polska bezpośrednio do Pałacu Inwalidów i złożyła swą pochodnię w specjalnie urządzonej kaplicy razem z pochodniami ze wszystkich stron świata.

Następnego dnia delegaci polscy brali udział w ogólnych uroczystościach, o których powyżej mowa.

Dnia 12 b. m. podczas wielkiego bankietu mjr. Ludyga-Laskowski na życzenie Prezydenta Francji został przez Niego przyjęty na specjalnej audiencji, która trwała około pół godziny. Prez. Lebrun prosił przedstawiciela delegacji polskiej, by zakomunikował narodowi swemu i kombatantom polskim, że Francja żywi głębokie uczucie przyjaźni dla Polski, wykazującej tak wielką żywotność, opartą na niepowszednim patriotyzmie i poświęceniu dla sprawy narodowej.

F. Ł.

Praca dla rezerwistów grupy oper. „Śląsk"

Ministerstwo Przemysłu i Handlu wydało zarządzenie w sprawie żołnierzy rezerwy, powołanych do szeregu w związku ze sprawą Śląska Zaolzańskiego. W rozporządzeniu tym czytamy:

„Żołnierze rez. (oficerowie, podoficerowie i szeregowcy) powołani w bież. roku do jednostek organizacyjnych wojska, które zajmowały odzyskane ziemie Śląska Zaolzańskiego, nie mogą być w niczym poszkodowani dlatego, że wezwani do pełnienia obowiązku wojennego, musieli się oderwać od swoich zajęć zawodowych względnie porzucić swoje warsztaty pracy.

Jest zatem rzeczą niezbędną, ażeby ci ludzie po powrocie z wojska wrócili na opuszczone przez nich miejsca pracy, jak im to gwarantuje art. 134 ustawy z dnia 9 kwietnia 1938 r. o powszechnym obowiązku wojskowym.

Żołnierze rezerwy, którzy nie posiadali pracy w chwili powołania ich do jednostek organizacyjnych wojska grupy gen. Bortnowskiego, powinni pracę otrzymać w czasie możliwie najkrótszym po powrocie z wojska, nawet gdyby tym samym zostali uprzywilejowani w stosunku do innych bezrobotnych.

Będzie to dla nich nagrodą za dobrze spełniony obowiązek w ważnej dla Państwa chwili i wywrze niewątpliwie korzystny wpływ na ten element.

W myśl polecenia Pana Prezesa Rady Ministrów wszystkie podległe i nadzorowane przez Ministerstwo Przemysłu i Handlu urzędy oraz instytucje obowiązane są przestrzegać rygorystycznie przepisów powołanej wyżej ustawy, przy przyjmowaniu zaś nowych pracowników traktować w sposób uprzywilejowany b. żołnierzy grupy gen. Bortnowskiego, a wreszcie w granicach możliwości wpływać również na prywatnych pracodawców w kierunku przestrzegania powyższych zasad".

KRONIKA ZAGRANICZNA

Poszukiwanie terenów na osiedlenie żydów

Stan sprawy wpuszczenia żydów w granice poszczególnych państw jest w chwili obecnej następujący:

Anglia przeprowadziła w Izbie Gmin debatę na temat poszukiwań terenów. Premier Chamberlain zreferował, że jakkolwiek kolonie brytyjskie posiadają wiele swobodnych obszarów, nie zawsze jednak są przygotowane na natychmiastowe przyjęcie większej ilości uchodźców. Gubernator Tanganiki (dawnej kolonii niemieckiej) wyraził zgodę na współpracę z tym, że przedstawiciele organizacyj, mających na celu rozmieszczenie uchodźców, mogą przybyć, by zbadać obszary, nadające się do kolonizacji. W północnej Rodezji i kraju Nyassa rozmieszczenie niewielkiej ilości uchodźców byłoby możliwe. Do Guiany brytyjskiej wspomniane organizacje mają wysłać swych przedstawicieli, celem przeprowadzenia badań. Jeśli badania te wypadną dodatnio, rząd rozważy sprawę udzielenia dość obszernego terytorium na bardzo dogodnych warunkach.

Anglia zapytała Sowiety, czy nie przyjęłyby pewnej ilości żydów?

Francja odnosi się z wielką rezerwą do tej sprawy. Nawet żydzi francuscy nie chętnie widzieliby napływ swoich współwyznawców z Europy środkowej, obawiając się konkurencji ich nie tylko w samej republice, ale i w koloniach francuskich. Przeciwko imigracji żydowskiej oświadczył się nawet naczelny rabin Paryża.

Holandia otworzy swe granice dla żydów i ona to jest inicjatorką międzypaństwowej akcji w tej sprawie. Zanim nadejdą odpowiedzi ze stolic europejskich, Holandia przygotowuje dwa obozy dla kilku tysięcy emigrantów żydowskich. Specjalny komitet zebrał milion guldenów na koszta ich ulokowania i wziął na siebie zobowiązanie, że żaden z wpuszczonych do Holandii uchodźców nie będzie wykonywał żadnej pracy ani w handlu ani w przemyśle. Uchodźcy żydowscy przesiadują w pociągach na różnych stacjach pogranicznych niemiecko-holenderskich w oczekiwaniu na decyzję wpuszczenia ich.

Hiszpania, ta czerwona, zaprasza uciekinierów żydowskich do siebie, ale dopiero po zakończeniu wojny domowej.

Stany Zjednoczone nie dały jeszcze ostatecznej odpowiedzi. Rozmowy między Londynem a Waszyngtonem idą w następujących kierunkach:

1) Dopuszczenie około 30.000 żydów do St. Zjednoczonych, 2) osiedlenie takiej samej liczby żydów na jednym z obszarów kolonialnych w brytyjskiej Afryce, 3) masowa emigracja żydów do Ameryki środkowej i południowej przy pomocy finansowej Anglii i St. Zjednoczonych.

Tymczasem zaś pojawił się projekt amerykańskiego wydawcy prasowego Hearsta, który wystąpił z wnioskiem oddania Żydom byłych niemieckich kolonii w Afryce, jako ich stałego terenu osiedleńczego. Mogłaby powstać tam jednolita republika żydowska, któraby skupiła całe żydostwo światowe, a więc zarówno z Europy jak i z Ameryki. Hearst żąda również zwrócenia się do Belgii i Portugalii z wnioskiem o odstąpienie tej przyszłej republice żydowskiej pewnych terytoriów kolonialnych za odszkodowaniem pieniężnym.

•

W Niemczech represje nie ustają. Hitler wydał nowy dekret na zasadzie którego żydom, należącym swego czasu do armii cesarskiej, nowej armii Rzeszy, armii austriacko - węgierskiej oraz austriackiej armii związkowej, posiadającym prawo noszenia munduru, przywilej ten zostaje cofnięty.

Likwidacja przedsiębiorstw żydowskich w Niemczech i przejmowanie ich przez aryjczyków postępuje — według informacyj Niemieckiego Biura Informacyjnego — szybko naprzód. Z dnia na dzień na drzwiach przedsiębiorstw żydowskich coraz więcej widzi się wywieszek, oznajmiających o przejściu przedsiębiorstwa w ręce aryjskie.

Na Węgrzech zamknięto dotychczas 90 czasopism redagowanych i wydawanych przez żydów. Dla ułatwienia emigracji żydowskiej przewidziana jest zmiana obecnej ustawy emigracyjnej, zabraniającej w ogóle emigracji grupami oraz zniesienie wszelkich w tym względzie ograniczeń. Emigracja żydów niezamożnych nie natrafi na żadne trudności, podczas gdy żydzi dobrze sytuowani zostaną opodatkowani na t. zw. fundusz emigracyjny dla niezamożnych.

Ze Słowacji wysiedlono 350 żydów, obywateli węgierskich, w odpowiedzi na to Węgry wywiozły 220 żydów na terytorium neutralne za Koszycami, gdzie koczują oni pod gołym niebem.

W Rumunii podpalono szereg tartaków żydowskich, a chłopi rumuńscy z kosami w ręku nie dopuszczali do gaszenia ognia.

W Gdańsku żydzi likwidują masowo swe mienie i uciekają z terenu Wolnego Miasta.

W republice Czecho-Słowackiej zamęt

Po raz pierwszy od wielkich wydarzeń wrześniowych zebrał się 17 b. m. parlament czecho-słowacki.

69 foteli pozostało nieobsadzonych. Były to miejsca posłów, którzy utracili mandaty z powodu przejścia ich okręgów wyborczych pod władanie innych państw.

Na fotelu ś. p. ks. Hlinki położono bukiet czerwonych róż, przewiązany krepą.

Na sali zwracała uwagę obecność pięciu posłów narodowo-socjalistycznych, reprezentantów mniejszości niemieckiej w Czechosłowacji. Nie mniejsze zaciekawienie budzili posłowie słowaccy, którzy zjawili się na sali w mundurach gwardii ks. Hlinki. Również ministrowie słowaccy wystąpili w mundurach.

Parlament czeski uchwalił ustawę o autonomii dla Słowacji i Rusi Podkarpackiej.

W ustawie tej dokonano ważnych zmian co do języka. Pierwotny projekt przyznawał mniejszościom węgierskiej, niemieckiej i ruskiej prawa posługiwania się językiem ojczystym wobec władz słowackich. Obecnie obowiązywać będzie w przyszłości dawna ustawa językowa, wedle której mniejszości mogą posługiwać się językiem ojczystym wobec władz tylko wtedy, jeżeli tworzą 20 proc. ludności.

Charakterystyczne są zmiany w autonomii Rusi Podkarpackiej. Językiem urzędowym nie będzie prawdopodobnie język ukraiński. Na razie kwestia ta pozostaje jeszcze otwarta. Przypuszcza się jednak, że językiem urzędowym na Rusi Podkarpackiej będzie raczej język rosyjski, natomiast językiem kościelnym ma być język staroserbski.

W czasie dyskusji nad projektem posła Rewaja o autonomii Rusi Podkarpackiej doszło do ostrej wymiany zdań między posłami karpatoruskimi w sprawie wniosku o nazwanie Rusi Podkarpackiej Ukrainą Podkarpacką. Większość oświadczyła, że nazwa Ukrainy Podkarpackiej jest niewłaściwa. W parlamencie zjawiła się liczna delegacja karpato-ruska pod przewodnictwem biskupa obrządku greckokatolickiego i kategorycznie zaprotestowała przeciw wprowadzeniu nazwy Ukrainy Podkarpackiej. Wobec tego wniosek upadł.

Wybór nowego prezydenta Czecho-Słowacji nastąpi w tych dniach. Ukazała się nowa kandydatura na tę godność: dr. Emila Hachy'ego, profesora uniwersytetu praskiego i pierwszego prezesa najw. trybunału administracyjnego. Na kandydaturę tę zgodzili się Słowacy i Karpato-rusini, wybór więc prof. Hachy'ego jest zapewniony.

Dr. Chvalkovsky, który zostanie nadal ministrem spraw zagr. wyjechał nagle do Berlina. Okazały się bowiem nowe plany Niemiec, przewidujące okupację przeszło 120 miejscowości czysto czeskich, głównie wsi, położonych w okolicy Domaźlic, oraz Morawskiej Ostrawy. Plany te są związane ściśle z koncepcją utworzenia t. zw. szóstej strefy niemieckiej.

W Berlinie toczyć się będą poza tym rokowania nad całokształtem sytuacji w Czecho-Słowacji.

Wedle pogłosek w Pradze główne miasto Słowacji, o które toczył się spór z Węgrami, Bratysława stanie się niebawem wolnym portem zarówno dla Niemiec jak i Polski tudzież Węgier.

Ponadto istnieje podobno plan Niemiec przewidujący budowę kanału Dunaj — Odra. W ten więc sposób stwarza Berlin ważny węzeł komunikacyjny w Europie południowo-wschodniej budując zarazem autostradę z Wrocławia do Wiednia. Koszta budowy kanału Dunaj — Odra oraz poszczególnych portów wynosić będą okrągło 400 milionów koron, przy czym na terytorium Czechosłowacji mają być zajęci przy budowie kanału i portu wyłącznie tylko robotnicy czescy. Projekt budowy tego kanału został wypracowany jeszcze za czasów b. monarchii zarówno przez Niemcy jak i Austrię.

„Premier" Wołoszyn i minister Rewaj zniknęli z horyzontu Rusi Podkarpackiej, prawdopodobnie uciekli do Pragi.

Rozeszły się pogłoski, że uwięziony przez Czechów b. premier Brodij został w więzieniu potajemnie stracony.

Rząd Wołoszyna nie mogąc opanować sytuacji ani przeciwdziałać skutecznie powstaniu mimo użycia wojska, licznych agentów i bojówek ukraińskich usiłuje unieszkodliwić powstańców przez wyznaczenie nagród za „wyłapywanie powstańców". Za wskazanie władzom bezpieczeństwa śladów grup powstańczych wyznaczono nagrodę 500 koron, nagrodę zaś do 3.000 koron za ujęcie powstańca lub pomoc przy ujęciu powstańca.

Mimo tych wysiłków ludność miejscowa nie wskazała władzom żadnych powstańców.

Nad granicą węgiersko-karpatoruską doszło do krwawego incydentu. Żołnierze czescy, ostrzeliwując uchodźców, którzy pragnęli przejść na stronę węgierską, wkroczyli na terytorium węgierskie i otworzyli silny ogień karabinowy w kierunku oddziału węgierskiej straży granicznej, która również odpowiedziała strzałami. Wywiązała się potyczka, w wyniku której było kilku zabitych i rannych. Ostatecznie Czesi wycofali się poza granice, zabierając ze sobą rannych i zabitych.

W najbliższych dniach należy się spodziewać w czesko-słowackiej części Rusi Podkarpackiej zupełnego przewrotu. Ludność nie może wyżywić mas żołnierzy czeskich i uciekinierów z terenów, przyłączonych do Węgier i broni się rozpaczliwie przed rekwizycjami. Czeskie wojsko z powodu braku innych środków żywności odżywia się mięsem końskim. Żołnierze dostają pół kilograma chleba na dwa dni. Przez linię demarkacyjną uciekają w dalszym ciągu do Węgier całe masy ludności i żołnierzy czeskich.

Książe Walii wraca do Anglii

W domu królewskim zajdą niebawem wielkie zmiany, mające na celu związanie dominiów i posiadłości brytyjskich z metropolią.

Najmłodszy brat króla, ks. Kentu został mianowany gubernatorem generalnym Australii i obejmuje swe nowe stanowisko w listopadzie 1939 r.

Ks. Gloucester zostanie mianowany wicekrólem Indii po wygaśnięciu mandatu obecnego wicekróla markiza Linlithgow w marcu 1941 roku.

W związku z wyjazdem obu braci królewskich z Anglii konieczne stanie się wezwanie ks. Windsoru z powrotem do kraju, aby mógł reprezentować Jerzego VI podczas rozmaitych uroczystości.

Księstwo Windsoru udadzą się w początkach przyszłego roku do Egiptu i do Turcji a w marcu przyjadą do Londynu celem złożenia wizyty angielskiej rodzinie królewskiej. Następnie para książęca wyjedzie do Afryki Południowej, skąd powróci na stałe do Anglii.

W czasie nieobecności angielskiej pary królewskiej, która wyjeżdża w maju do Kanady i Stanów Zjednoczonych, rządy będzie sprawował ks. Gloucester.

Gdańsk gwałci konstytucję

Pogłoski o zerwaniu z Ligą Narodów

Senat gdański ogłosił dekret, w myśl którego urzędnikiem może być tylko osoba krwi niemieckiej lub krwi rodzajowo pokrewnej (deutschen oder artverwandten Blutes), osoba, co do której istnieje pewność, iż każdej chwili poświęci się ona dla państwa i narodowego socjalizmu.

Urzędnicy gdańscy nie będą przysięgali na konstytucję gdańską, tylko na wierność „narodowo-socjalistycznemu rządowi gdańskiemu".

Dekret senatu gdańskiego jest wyraźnym złamaniem konstytucji W. M. Gdańska. Według polsko-gdańskiej umowy warszawskiej urzędnicy służby celnej, wykonuwujący czynności, związane z interesami skarbu polskiego, podlegają gdańskim przepisom urzędniczym i w myśl nowego dekretu musieliby również składać wspomnianą przysięgę.

Instytucja Wysokiego Komisarza Ligi Narodów w Gdańsku ma być skasowana, jako zbyteczna, a pociągająca za sobą dość wysokie wydatki dla oby krajów.

Po wystąpieniu Rzeszy Niemieckiej z Ligi Narodów sfery gdańskie za przykładem Berlina chcą zerwać całkowicie z instytucją genewską, co pociągnęłoby oczywiście za sobą całkowite uniezależnienie się Gdańska od Ligi Narodów. Konsekwencją takiego zerwania Gdańska z Genewą byłaby zmiana konstytucji wolnego miasta co naturalnie mogłoby się stać tylko za zgodą Polski.

Znaczenie cukrownictwa dla życia gospodarczego Polski

Zainteresowanie społeczeństwa polskiego sprawami gospodarczymi bezustannie wzrasta. Szczególnie zagadnienia cukrowniczo-buraczane, mające dla rolnictwa wielkie znaczenie, są przedmiotem ogólnego zainteresowania.

Biorąc to pod uwagę i pragnąc odpowiedzieć na liczne zapytania, dotyczące przemysłu cukrowniczego, a napływające do jego organizacyj branżowych, Dyr. Jan Iwasiewicz napisał nową pracę pod podanym w nagłówku tytułem, w której z wielką znajomością rzeczy i jasnością wywodów omówił wszystkie problematy tego największego przemysłu rolnego.

Po krótkim wstępie, zawierającym ciekawe informacje o cukrownictwie trzcinowym, autor przechodzi do cukrownictwa buraczanego, któremu poświęca prawie całą 40-to stronicową broszurę. Wylicza w niej te wszystkie korzyści, jakie uzyskują gospodarstwa rolne z uprawy buraków cukrowych, podnosi najwyższą relację cen tych roślin w stosunku do cen innych ziemiopłodów i liczbowo ilustruje gęstość plantacyj buraków w poszczególnych województwach naszego kraju.

Z omawianej pracy dowiadujemy się, że w Polsce cała wytwórczość cukru regulowana jest przez władze państwowe, które wyznaczają dla każdej fabryki ściśle określony kontyngent cukru przeznaczonego na potrzeby kraju, kontyngent cukru zapasowego i wywozowego, ilość buraków podlegających zakupowi na daną kampanię, podział dostawy buraków między większe i mniejsze gospodarstwa rolne, cenę cukru na rynku krajowym, rodzaj worków do opakowania cukru, a pozatem decydują o innych sprawach, dotyczących przemysłu cukrowniczego.

Wytwórczość cukru w Polsce opiera się całkowicie na przerobie surowców i materiałów krajowych. Oprócz buraków, cukrownie zużywają do swej produkcji węgiel, koks, kamień wapienny, smary, tkaniny, worki i inne artykuły techniczne, które są wydobywane, względnie wytwarzane w Polsce. Maszyny, aparaty, kotły i inne urządzenia techniczne, niezbędne w całokształcie przemysłowym każdej cukrowni, są również wytwarzane w kraju.

Bardzo ciekawy jest rozdział nowej pracy Dyr. J. Iwasiewicza, analizujący cenę cukru w sprzedaży krajowej. Okazuje się, że od grudnia 1935 r. hurtowa cena 100 kg. kryształu, obliczona łącznie z przewozem do wszystkich stacyj kolejowych w Polsce, składa się z następujących elementów:

	zł
cena uzyskiwana przez cukrownie	51,50
przewóz kolejowy	3,50
fundusz eksportowy	2,—
fundusz pracy	50
podatek spożywczy (akcyza)	37,—
podatek obrot., obciążający odb.	1,50
razem	96,—

Ponieważ detaliczna cena kryształu wynosi obecnie w dużych miastach zł. 1,—, a w małych miasteczkach, do których cukier musi być dowożony furmankami zł. 1,05 za kilogram, przeto widzimy, że rozpięcie między ceną hurtową a detaliczną utrzymane jest w bardzo korzystnych dla spożywców granicach. Tę okoliczność należy w dużym stopniu zawdzięczać Bankowi Cukrownictwa, który będąc centralną instytucją sprzedaży cukru zrzeszonych fabryk, posiada około 20 własnych składnic w największych ośrodkach handlowych w kraju i przy ich pomocy wpływa na utrzymanie cen detalicznych na umiarkowanym poziomie.

Jak widać z wyżej podanego zestawienia, cukrownie otrzymują za 1 kilogram cukru krystalicznego 51½ grosza, a po potrąceniu obciążającego je podatku obrotowego oraz kosztu dodawanego bezpłatnie worka lnianego — zaledwie 48 groszy za kilogram. Taka kwota odpowiada cenie 1 kg. lepszego chleba, 1 kg. mąki, 1 kg. kaszy, 1 kg. fasoli, ½ kg. najtańszej cykorii, ⅓ kg. makaronu, ⅕ kg. kawy zbożowej, ⅓ kg. mięsa wołowego, 1/7 kg. masła i t. d.

Z osiąganych 48 groszy za 1 kilogram cukru, fabryki wypłacają za buraki i ich przewóz około 26 groszy, a za pozostałe 22 grosze muszą pokryć koszty węgla i innych materiałów technicznych, robociznę, świadczenia socjalne, podatki, zużycie maszyn i innych urządzeń fabrycznych, wydatki handlowe i administracyjne i t. p.

Ważkim czynnikiem, podnoszącym cenę cukru w Polsce, jest wysoki podatek spożywczy od tego artykułu, zwany akcyzą. Wynosi on obecnie, od grudnia 1935 roku, zł. 37. — za 100 kg. kryształu i zł. 40,50 za 100 kg. rafinady. W stosunku do ceny, uzyskiwanej przez fabryki, podatek spożywczy od cukru w naszym państwie bezustannie wzrasta.

Wykazują to następujące liczby porównawcze:

Rok	Cena fabryczna	Opakowanie	Cena z opakowaniem	Akcyza	Stosunek akcyzy do ceny fabr.
1929/30	zł 104,50	zł 3,15	zł 107,65	zł 38,50	35,8%
1930/31	104,50	„	107,65	38,50	35,8%
1931/32	104,50	„	107,65	38,50	35,8%
1932/33	84,50	„	87,65	38,50	43,9%
1933/34	84,50	„	87,65	38,50	43,9%
1934/35	64,—	—	64,—	43,50	68,0%
1935/36	51,50	—	51,50	37,—	71,8%
1936/37	51,50	—	51,50	37,—	71,8%
1937/38	51,50	—	51,50	37,—	71,8%

Wysokie opodatkowanie cukru w Polsce jest uzasadnione względami potrzeb skarbowych. Ilustracją tego opodatkowania może być następujące zestawienie liczbowe, zawierające sumy ogólnych utargów fabryk za cukier, sprzedawany na rynku krajowym, oraz dochodów skarbu, uzyskanych z opłat akcyzowych:

Rok kampanijny (od 1/10 do 30/9)	Sprzedana w kraju ilość cukru w tonach	Ogólna suma utargu osiągnięta przez cukrownie w złotych	Wpływy z akcyzy z 10% dodatkiem w/g lat budżetowych w złotych
1929/30	346.538	381.000.000	142.000.000
1930/31	334.585	367.000.000	134,000.000
1931/32	298.452	327.000.000	129.000.000
1932/33	283.450	253.500 000	115.000.000
1933/34	291.063	258.000.000	135.000.000
1934/35	301.927	218.000.000	139.000.000
1935/36	344.500	190.500.000	132.000.000
1936/37	369.084	190.000 000	137.000.000

Mamy więc bardzo ciekawy obraz dotkliwego spadku wpływów pieniężnych polskiego przemysłu cukrowniczego ze sprzedaży cukru na rynku wewnętrznym oraz zmiany dochodów Państwa z opodatkowania tegoż produktu w ostatnich 8-miu latach. Jak widzimy, w stosunku do wyjściowego roku 1929-30, ogólny utarg cukrowni z 381.000.000 spadł do 190.000.000 zł., czyli o 50%, podczas gdy wpływy z akcyzy w tym czasie ze 142.000.000 zmniejszył się do 137.000.000 zł., czyli zaledwie o 3½%.

Przemysł cukrowniczy wywiera duży wpływ na rozwój innych dziedzin wytwórczości krajowej. Przy produkcji 500.000 ton cukru rocznie, zużywa on około 3.100.000 ton buraków, 300.000 ton węgla, 125.000 ton kamienia wapiennego, 14.000 ton koksu, 5.000.000 sztuk worków, 250.000 metrów kwadratowych tkanin filtracyjnych, 3.500 kwintali smarów i tłuszczów i wiele innych towarów. Ilość przewiezionych kolejami państwowymi surowców, gotowych produktów i odpadków fabrycznych wynosi około 5.000.000 ton, czyli pół miliona dziesięciotonowych wagonów rocznie.

W ostatnich latach przemysł cukrowniczy w Polsce został powołany do nowych zadań gospodarczych, mających na celu rozwój innej gałęzi naszej wytwórczości rolniczej, a mianowicie uprawy włókna lnianego. Wynika to z obowiązku nabywania przez cukrownie worków lnianych do opakowania cukru, zamiast stosowanych dawniej worków jutowych. Pomimo, iż włókno lniane, silnie wchłaniające wilgoć z powietrza, nie jest odpowiednim materiałem do opakowania cukru, gdyż zawilgaca ten produkt — pomimo, iż koszt worka lnianego jest od 90 do 100 proc. wyższy od kosztu worka jutowego — przemysł cukrowniczy stosuje od kilku lat worki lniane do opakowania cukru, ponosząc w ten sposób wielomilionowe świadczenia na rzecz krajowej wytwórczości lniarskiej.

Ponieważ używane do cukru worki lniane, których koszt wynosi około zł. 2.— za sztukę, są przez cukrownie dodawane bezpłatnie — wówczas kiedy inne przemysły pobierają za tego rodzaju opakowanie odpowiednią opłatę — przeto świadczenia cukrowni w tej dziedzinie są wielką materialną ofiarą, nie ponoszoną przez żadną gałąź wytwórczości polskiej. Przy użyciu 4-ch milionów worków lnianych rocznie do opakowania cukru na potrzeby krajowe, koszt ich nabycia wynosi około 8-miu milionów złotych. Cukier wywożony za granicę musi być pakowany w worki jutowe, gdyż w innych workach nie jest przyjmowany.

Należy zauważyć, że uprawa lnu w naszym kraju dokonywana jest głównie w województwach wileńskim, nowogródzkim, poleskim i białostockim, a więc na naszych najsłabiej sytuowanych kresach północno-wschodnich.

W nowej pracy Dyr. Jana Iwasiewicza znajdujemy jeszcze wiele innych wysoce interesujących informacji o właściwościach polskiego przemysłu cukrowniczego i o jego znaczeniu dla życia gospodarczego naszego kraju. Opublikowanie tego rodzaju pracy przyczyni się do wyjaśnienia niejednej wątpliwości, mogącej powstać w dziedzinie zagadnień cukrowniczo-buraczanych.

A. Z.



REWANŻ IRLANDII

Rewanżowy mecz piłkarski z Irlandią w Dublinie, zakończył się dla Polski przegraną 2:3 (1:2), a więc wynikiem lepszym niż przewidywano.

Oczywiście, na tle wspaniałego zwycięstwa na wiosnę (6:0), porażka 2:3 przybiera rozmiary klęski. W rzeczywistości wynik naszych reprezentantów w Dublinie, grających po długiej, męczącej podróży, przeciw drużynie bezwzględnej, chwilami brutalnej — uznać trzeba za honorowy.

Czy mimo wszystko moglibyśmy zwyciężyć? Raczej nie. Drużyna nasza była powolniejsza (co już zaczyna być tradycją) i zdecydowanie gorszą technicznie.

Piłkarze nasi doznali w Irlandii serdecznego przyjęcia. Na meczu był obecny Prezydent Irlandii.

— Spotkanie finałowe o Puchar Polski między Lwowem i Krakowem zostało odłożone przez zarząd P.Z.P.N. na skutek protestu krakowskiego O. Z. P. N. — na rok przyszły, na wiosnę z tym, że miejsce spotkania będzie ustalone później. Ta decyzja P. Z. P. N. uległa ostatnio zmianie ze względu na przepisy, które mówią, że finał musi być rozegrany w tym samym roku co przedboje. Wyznaczono więc ostatecznie dzień 27 b. m. we Lwowie.

BOKS

Dwa występy naszych bokserów zakończyły się zwycięstwem z Łotwą 12:4 i klęską z Niemcami w tym samym stosunku 4:12.

Niestety sukces nad słabą drużyną łotewską, nie jest w stanie osłodzić nam smutnego wyniku z Wrocławia. Mimo, że wyższość bokserów niemieckich, a szczególnie ich doskonała forma, dobrze nam były znane, liczyliśmy na wynik łagodniejszy (6:10).

Zawód w pierwszym rzędzie sprawił Czortek, wypunktowany niespodziewanie przez Buettnera. W pewnym stopniu liczyliśmy na Pisarskiego, który jednakże walczył z chorą ręką.

Do innych reprezentantów nie możemy mieć pretensji — przegrali z bokserami wyższej klasy.

Cztery honorowe punkty zdobyła Polska dzięki zwycięstwom zawsze „gotowego" Rotholca i znajdującego się w doskonałej formie Kolczyńskiego.

Za to nasz zespół „B" zmiażdżył drużynę łotewską, która, podobnie jak Polacy we Wrocławiu, wykazała swą wyższość jedynie dwukrotnie.

— W Poznaniu rozlosowano rozgrywki o drużynowe mistrzostwo Polski w boksie.

Zawody eliminacyjne odbywać się będą w 4 grupach, a mianowicie:

Do grupy pierwszej wejdą — mistrz Warszawy Okęcie oraz Zw. Strzelecki z Janowej Doliny i Lechia ze Lwowa.

Do drugiej grupy — IKP Łódź, „Goplana" Inowrocław, „Elektrit" Wilno.

Do grupy trzeciej — HCP Poznań oraz IKB Śląsk.

Do grupy czwartej — „Warta" Poznań, „Wisła" Kraków i lubelski WS.

Mecze eliminacyjne w grupach odbywają się od 20 b. m. Terminy: 18 grudnia, 8 i 21 stycznia, 5 i 26 lutego oraz 12 marca zarezerwowano na mecze finałowe pomiędzy zwycięzcami grup.

Pierwsza runda spotkań 20 b. m.: Lechia — Okęcie 10:6, Elektrit pokonał IKP, H. Cegielski wygrał ze Śląskim IKP 11:5, wreszcie krakowska Wisła uzyskała remis 8:8 z lubelskim W. S.

Radio

Program audycji

Od dn. 27. XI. do dn. 3. XII. 1938

Niedziela, dn. 27. XI. — 7.15 Audycja poranna. 9.15 Regionalna transmisja z Białegostoku. 11.45 Audycja szkolna w programach radiowych. 12.03 Poranek symfoniczny. 13.00 Wyjątki z Pism Piłsudskiego. 13.15 Muzyka obiadowa ze Lwowa. 14.40 Audycja dla dzieci. 15.Audycja dla wsi. 16.30 Recital skrzypcowy Niemczyka. 17.00 Tygodnik dźwiękowy. 17.30 Koncert Małej Orkiestry P. R. 19.30 Koncert z płyt. 21.00 Muzyka operowa. 22.00 Wesoła Syrena.

Poniedziałek, dn. 28. XI. — 6.30 Audycja poranna. 11.00 Audycja dla szkół. 11.15 Płyty. 12.03 Audycja południowa. 13.00 Audycja dla kupców i rzemieślników. 13.30 Audycja dla gimnazjów. 15.00 Słuchowisko dla młodzieży. 15.30 Muzyka obiadowa. 16.20 Kronika naukowa. 16.35 Utwory Mozarta. 17.35 **20-lecie Marynarki Wojennej:** przemówienie kontradmirała Świrskiego, piosenki marynarskie. 18.00 Audycja dla wsi. 18.30 Audycja Legii Akademickiej. 19.00 Koncert rozrywkowy. 21.00 „Temperamenty" — powieść mówiona A. Cwojdzińskiego. 21.15 Koncert z płyt. 22.00 **W wigilię rocznicy Powstania Listopadowego.**

Wtorek, dn. 29. XI. — 6.30 Audycja poranna. 11.00 Audycja dla szkół. 11.15 Marsze i pieśni rycerstwa polskiego. 12.03 Audycja południowa. 15.00 Powieść mówiona dla młodzieży. 15.30 Muzyka obiadowa. 16.25 Z zapomnianych naszych pieśni. 16.55 Szkic literacki. 17.10 Polskie utwory fortepianowe. 17.30 „Z pieśnią po kraju". 18.00 Audycja dla wsi. 18.30 Audycja dla robotników. 22.15 „Andrzeju, Andrzeju, wosk na wodę leją".

Środa, dn. 30. XI. — 6.30 Audycja poranna. 11.00 Audycja dla szkół. 11.25 Płyty. 12.03 Audycja południowa. 15.00 Audycja dla dzieci. 15.30 Muzyka obiadowa. 16.30 Muzyka kameralna. 17.00 **„Samosierra"** — odczyt. 17.15 Folklor różnych narodów. 18.00 Audycja dla wsi. 18.40 „Plusy i minusy rekordów sportowych. 19.00 Koncert rozrywkowy. 21.00 Recital chopinowski. 21.30 „Literatura zwiastunką niepodległości" — wiecz. liter. 22.00 Koncert orkiestry P. R.

Czwartek, dn. 1. XII. — Audycja poranna. 11.00 Audycja dla szkół. 11.25 Płyty. 12.03 Audycja południowa. 15.00 Pogadanka dla młodzieży. 15.15 Andzia dziękuje na służbę. 15.30 Muzyka obiadowa. 16.15 „Z życia robotnika" — odczyt dla młodzieży licealnej. 16.35 Recital fortepianowy Smidowicza. 17.20 Muzyka norweska. 18.00 Audycja dla młodzieży wiejskiej. 18.30 Życiorysy instrumentów. 19.00 Koncert rozrywkowy z Krakowa. 21.00 Rozwój przedsiębiorczości prywatnej. 21.10 Recital Ignacego Dygasa. 21.30 „Grzegorz VII". 22.00 Kwartety i kwintety klasyków wiedeńskich. 23.00 Koncert muzyki polskiej.

Piątek, dn. 2. XII. — 6.15 Audycja poranna. 15.00 Audycja dla młodzieży. 15.30 Muzyka obiadowa. 16.30 Koncert z Krakowa. 17.20 Arie operowe. 18.00 Audycja dla wsi. 18.30 Teatr Wyobraźni: „Powrót". 18.55 Mała orkiestra P. R. 21.00 Chór Polskiego Radia. 21.15 Transmisja opery z Paryża. 22.30 „Książę Józef w poezji".

Sobota, dn. 3. XII. — 6.15 Audycja por. 15.00 Słuchowisko. 15.30 Muzyka obiadowa z Poznania. 16.30 Aud. muzyczno-słowna. 17.00 Nabożeństwo na Jasnej Górze w Częstochowie. 18.00 Audycja dla wsi. 18.30 Audycja dla Polaków z zagranicy. 19.15 Koncert ork. Szkoły Więziennictwa. 19.50 Melodie węgierskie. 21.00 Koncert rozrywkowy. 23.15 Muzyka taneczna.

TYGODNIOWA KRONIKA WYDARZEŃ

W KRAJU:

— Prezydent R. P. przyjął listy uwierzytelniające od nowego posła Finlandii min. Kiwikoski'ego, który po powrocie z Zamku złożył wieniec na grobie Nieznanego Żołnierza.

— W Komorze Cieszyńskiej odbyło się polowanie reprezentacyjne, w którym na zaproszenie P. Prezydenta Mościckiego wzięli udział ministrowie Kościałkowski i Świętosławski, generałowie Sosnkowski i Bortnowski oraz dyplomacja, wśród której znalazł się również poseł litewski pułk. Skripa.

— Dnia 23 b. m. prezes Rady Ministrów gen. Sławoj Składkowski zameldował się u Pana Prezydenta Rzeczypospolitej i złożył na Jego ręce dymisję rządu.

Motywem dymisji było zakończenie prac powierzonych obecnemu rządowi przez Pana Prezydenta.

Pan Prezydent dymisji nie przyjął i postanowił, że rząd obecny ma nadal sprawować władzę.

— W myśl umowy zawartej między Rzeczpospolitą Polską a Republiką Czesko-Słowacką, władze polskie dn. 16 bm. objęły w posiadanie terytoria przypadające Polsce na odcinku granicznym Śląska Zaolzańskiego. Równocześnie władze polskie przekazały władzom czeskim część gminy Sobieszowice, oraz Domosławice Dolne i Górne, które w ramach tej samej umowy odstąpione zostały Czecho-Słowacji.



— Na miejscu katastrofy lotniczej w Michałowicach pod Warszawą, gdzie w listopadzie 1936 r. zginęli dwaj lotnicy rumuńscy i dwaj polscy odsłonięto pomnik, ufundowany przez Rumunię.

Pomnik odsłonił ambasador rumuński Franasovici. Przemawiali profesor politechniki w Bukareszcie p. Germani i gen. Rayski, obaj po francusku. Na uroczystości obecne były rodziny zmarłych lotników.

— Zbiórka na Fundusz Obrony Morskiej do dn. 16 listopada przyniosła ogółem 10.268.815.32 zł. Po potrąceniu kosztów budowy okrętu podwodnego „Orzeł" na budowę ścigaczy pozostaje 2.068.615.32 zł.

— Gen. broni Sosnkowski zaproszony został na poświęcenia kamienia węgielnego szkoły w Antoniowie Jego imienia i w odpowiedzi na przemówienie starosty i wójta gminy wygłosił dłuższe przemówienie, którego główne fragmenty podajemy na str. 3-ej. Antoniów był w r. 1809 kwaterą księcia Józefa.

— Minister Kościałkowski bawił na Zaolziu dla zbadania warunków pracy w tamtejszych kopalniach i hutach.

— Na pogrzeb prezydenta Turcji Atatürka wyjechał jako reprezentant armii polskiej gen. Podhorski.

— W pow. brzezińskim w obecności ok. 15.000 osób, po mszy św., odprawionej przez ks. biskupa Tomczaka, nastąpiło poświęcenie pomnika ku czci powstańców 63 r. na cmentarzu miejscowym w Kołacinku. Następnie udano się do Woli Cyrusowej, gdzie nastąpiło również odsłonięcie i poświęcenie pomnika powstańców. Na pomniku wyryto napis: „Chłopom — bojownikom o wolność 1863 r. Ziemia Brzezińska". Przewodniczący komitetu obchod mec. Niedźwiedź wygłosił przemówienie, w którym podkreślił momenty walk w 1863 r. ze specjalnym uwzględnieniem bitwy pod Wolą Cyrusową, której bohaterem był chłop Piotr Rygała. Następnie przemawiał wojewoda łódzki P. H. Józewski, a gen. Thomme przyjął 3 ciężkie karabiny maszynowe, ufundowane przez społeczeństwo brzezińskie.

— W Wiskitnie pod Łodzią odbyło się poświęcenie nowego gmachu szkolnego oraz pomnika ku czci poległych w latach 1918 — 1920 mieszkańców. Równocześnie wręczono sprzęt wojenny armii, ufundowany ze składek mieszkańców gminy.

— W Warszawie odbył się zjazd delegatów Związku Pracowników Umysłowych Administracji Wojskowej z całej Polski z okazji 10-lecia tej organizacji. Na uroczystym zebraniu przemawiał minister spraw wojskowych gen. Kasprzycki, dziękując pracownikom administracji wojsk. za ofiarną pracę dla Państwa. Związek ufundował 3 szybowce dla szkoły Podchorążych Piechoty w Ostrowi Mazowieckiej. Poświęcenie szybowców i przekazanie ich armii odbyło się na polu mokotowskim.

— . W Prokocimiu pod Krakowem odbyła się uroczystość poświęcenia kamienia węgielnego pod Dom Strzelecki im. płk. Beliny Prażmowskiego. dnoczenia Narodowego, gen. Skwar-

— Wszedł w życie dekret Prezydenta R. P. o stosunku Państwa do Polskiego Autokefalicznego Kościoła Prawosławnego, którego językiem urzędowym jest język polski. Metropolitę wybiera Sobór, do którego prócz duchownych wchodzą świeccy przedstawiciele wyznawców po 3 na każdą diecezję. Państwo będzie przyznawało dotację Kościołowi Prawosławnemu w wysokości 68 gr. na jednego wyznawcę. (Na jednego katolika dotacja ta wynosi 86 gr.) W ramach tych sum Metropolita będzie otrzymywał miesięcznie jako uposażenie 1.075 zł. i 800 zł. na utrzymanie domu metropolitalnego, biskup diecezjalny — 700 zł i 500 zl na utrzymanie domu biskupiego, biskup wikariusz — 500 zł, proboszcz — 60 zł.

— Z polecenia szefa Obozu Zjeczyńskiego, biuro studiów i planowania podjęło pracę nad projektem reformy ordynacji wyborczej. Do komisji, która zajmie się tą pracą, podzielonej na kilka sekcyj, powołani będą przez szefa Obozu senatorowie i posłowie z Koła parlamentarnego O. Z. N. oraz zaproszeni będą wybitni znawcy prawa konstytucyjnego.

SPRAWY POLSKIE NA OBCZYŹNIE:

— Na inaugurację odbywającego się obecnie w całym świecie „Tygodnia walki z rakiem" odbyło się w Sorbonie paryskiej uroczyste posiedzenie, poświęcone hołdowi pamięci genialnej Polki Marii Curie-Skłodowskiej i jej męża Piotra Curie. W manifestacji tej wzięli udział przedstawiciele 43 narodów świata, w tym także delegacja polska, wśród której znalazła się także siostra wynalazczyni radu p. dr. Dłuska.

Do zebranych przemówił za pośrednictwem radia Prezydent Rzeczypospolitej Polskiej, który mowę swą wygłosił do mikrofonu, ustawionego na Zamku Królewskim. Drugi zabrał głos Prezydent Francji Lebrun, po czym wygłoszono szereg referatów.

— Dotychczas z Polski do Litwy nie były wysyłane bezpośrednio informacje prasowe. Wiadomości te otrzymywane za pośrednictwem agencyj telegraficznych państw sąsiednich. W tych dniach Polska Agencja Telegraficzna oraz Litewska Agencja Telegraficzna porozumiały się w sprawie procedury bezpośredniej wymiany informacyj.

Uregulowanie współpracy między obu agencjami przyczyni się do rozwoju dobrych stosunków między obu sąsiadującymi państwami.

— Polacy w Litwie zamierzają w Kownie organizować własny teatr Polski. Personel teatru będzie kompletował się z obywateli litewskich, reżyser zaś ma być z Polski.

Organ związku wyzwolenia Wilna „Musu Vilniaus" od nowego roku zostaje zawieszony.

— Czeskie władze policyjne wydały instrukcje, zabraniające wydawania obywatelom polskim kart przemysłowych i koncesyj handlowych.

— W powiecie frydeckim i na Morawach uchodźcy czescy ze Śląska Cieszyńskiego podniecają nastroje antypolskie, domagając się usunięcia z granic Czechosłowacji wszystkich Polaków.

Adres Redakcji i Administracji: **Warszawa, Nowy Świat 35 m. 5. (Federacja), tel. 694-78.** Konto czekowe P. K. O. Nr. 22.566.

Prenumerata kwartalna 1 zł. 50 gr. — Numer 20 gr. — Ogłoszenia: cała strona 900 zł., pół str. 500 zł., ćwierć str. 250 zł. — 1 m/m szerokości 1 szpalty — redakc. — za tekstem 1 zł. Należność za ogłoszenia płatna z góry.

Wydawca: **Zarząd Główny Federacji Polskich Związków Obrońców Ojczyzny** Redaktor: **Władysław Dunin-Wąsowicz**, mjr. s. s.

Drukarnia Współczesna, Sp. z o. o. Warszawa, Szpitalna 10.